

2565

# GŁOS POLONII



Dodatek  
miesięcznika  
POLONIA WĘGIERSKA

ROK XV (XXXII)  
marzec 2001 r.

Nr 64

Pismo Polskiego Stowarzyszenia Kulturalnego im. Józefa Bema na Węgrzech

AUTOPORTRETY



SŁUŻYĆ DOBREJ SPRAWIE



TRZY GROSZE



MAGYAR NYELVŰ CIKKSZEMLE

## METAFORA

■ Marzec w Polsce to jeszcze przedwiosnie. Na Węgrzech to już zazwyczaj wiosna. Często pod koniec marca, a z początkiem kwietnia to już bezsprzecznie, kwieciami obsypane są drzewa migdałowe, morele, brzoskwinie. Rodzi się nowe życie. Wiosną jest jakoś odświętnie. A okazji do świętowania nie brakuje, bo choćby zacząć od samego Święta Wiosny. Wiosny kojarzonej z Miłością. A Miłość to kochane kobiety: Kochana Matka, która dała nam życie i Kobieta życia, którą kochamy, ale innym niż Matkę uczuciem. Dzień Matki lat młodzieńczych kojarzy się z kwitnącym bzem i może dlatego na Węgrzech jest on obchodzony w pierwszą niedzielę maja, a w Polsce 26 maja. I choć zerwaliśmy już z formalnymi obchodami Dnia Kobiet to jednak lirycznie usposobiony mężczyzna, a tacy stanowią większość płci brzydkiej, jeśli nie 8 to 21 marca – w dniu nastania kalendarzowej wiosny – bierze do ręki kwiat i pozdrawia nim z samego rana swą wybrankę serca, swą życiową Wiosnę.

Na okres wiosny przypadają ważne święta narodowe. Węgrzy, a my wspólnie z nimi, bo za sprawą przodków mamy w tym swój wkład, 15 marca obchodzą rocznicę wielkiego zrywu wolnościowego lat 1848-49. Spotkamy się zatem w miejscach pamięci przypominających udział Polaków



w tej chlubnej walce, a więc pod pomnikiem Bema, przy popiersiu Wysockiego, pod tablicą Woronieckiego. W początku maja z kolei godnie ochodzimy nasze święto narodowe – Dzień Konstytucji 3 Maja.

Na okres wiosny przypada też Wielkanoc. Tradycje obchodów tego święta przez Węgrów i nas Polaków nieco się różnią, choć niewiele, ale idea jest jednaka, bowiem wywodzi się z tej samej, przyjętej przed tysiącleciem wiary. Będziemy więc dzielić się święconym jajkiem z bratanekami i między sobą, wzajemnie składać życzenia zdrowia i sił dla pokonywania wyzwań obecnej doby. Radować się będziemy przy tym cudem Zmartwychwstania.

I radować się będziemy całą Wiosną, najpiękniejszą – jak wierzyć poetom – ze wszystkich pór roku!

Tadeusz Śliwiak

## Wiosna blisko

*Kiedy w termometrach podnosi się rękę,  
kiedy to ze śniegiem deszcz pada na zmianę  
– wiadomo, że wiosna przyjdzie do nas ma chęć  
i ze słońcem uklada swe zielone plany.*

*A w rynnach, co milczały przez calutką zimę,  
raz po raz jakieś szmery słychać, jakieś trzaski.  
A my już bez futrzanych rękawic chodzimy  
i śnią się nam parasole w kolorowe paski.*

*Już wnet zza mórz powrócą szpaki i żurawie  
i ze snu zimowego przebudzi się miś.*

*Bo pod śniegu kożuskiem coś tam piszczy*

*w trawie,*

*że kto wie, czy ta wiosna nie przyjdzie już dziś?*

## **IMRE KÁRPÁTI, wiceprezes:**

Członkiem „Bema” jestem już od przeszło trzydziestu lat, ale członkiem zarządu po raz pierwszy zostałem w ubiegłej kadencji. Właściwie Alicja Nagy dokooptowała mnie do zarządu w 1999 r. powierzając funkcję wiceprezesa. Był to dla mnie ogromny zaszczyt, a i możliwość realizacji się w pracy społecznej. Wcześniej do momentu wyborów samorządowych w 1998 r. byłem przewodniczącym SMP XI dzielnicy. Udało mi się wówczas nawiązać współpracę naszej dzielnicy z Ustroniem i tamtejszą Estradą Ludową „Czantoria”. Sprowadziłem ich również do Stowarzyszenia, z którym zawiązała się współpraca i przyjaźń owocująca do dzisiaj. Obecna prezes ma naprawdę bardzo ambitne plany i stara się organizować imprezy na wysokim poziomie, a paleta imprez jest bardzo bogata. Często są to programy muzyczne, co jest mi szczególnie bliskie. Może nie wszyscy członkowie „Bema” wiedzą, że w latach 80. mieliśmy stały zespół muzyczny, w którym grałem na gitarze. Po wyjeździe Polaków z kontraktów zespół się rozpadł, ale życie kulturalne kwitnie. Szczególnie widoczne jest to w ostatnich latach, mimo trudności finansowych organizacji. I to jest dla mnie sprawa najważniejsza, dla której z chęcią podjąłem się w niej pracy.

## **WANDA MÉSZAROS, sekretarz:**

Na Węgry przyjechałam w grudniu 1972 r. Już w lutym następnego roku trafiłam do Stowarzyszenia Bema, gdzie zajęłam się biblioteką, którą obecnie ponownie prowadzę. Wówczas przychodziło do niej naprawdę dużo czytelników: polonusi, studenci, a nawet pracownicy ambasady. Już w najbliższych wyborach obydwój z mężem zostaliśmy wybrani do zarządu. Mimo, że nauka języka zajmowała mi dużo czasu z dużą przyjemnością przychodziłam do „Bema”. Po urodzeniu dzieci i podjęciu pracy zawodowej na działalność w Stowarzyszeniu nie starczało mi czasu. Co prawda przez jakiś czas jeszcze uczyłam języka polskiego i organizowałam spotkania z małymi dziećmi, ale powoli musiałam się wycofywać z pracy społecznej. Starłam się jednak przychodzić na ważniejsze imprezy, bo Stowarzyszenie było dla mnie taką polską przystanią, gdzie można było – szczególnie w ostatnich latach – poznać wiele wybitnych osobistości polskich. Cieszę się bardzo, że będąc już na emeryturze mam więcej wolnego czasu i znów mogę się włączyć w pracę organizacji, którą uważam za prawdziwą ostoję polskości.

## **JADWIGA ÁBRUSÁN, kierownik Komisji Kultury:**

Do Stowarzyszenia należą od 1980 r. Do zarządu wybrana zostałam po raz pierwszy wówczas, gdy kierował nim Władysław Wiśniewski i zajmowałam się kulturą. Natomiast od wyborów, jakie odbyły się jesienią 1994 r. nieprzerwanie działam w zarządzie. W poprzedniej kadencji do obowiązków moich i Bożeny Bogdańskiej-Szadai należały sprawy dzieci i młodzieży, natomiast obecnie ponownie sprawy kultury. Będąc w komisji kultury w SMP V dzielnicy staram się pomagać „Bemowi” poprzez wspólne imprezy, jak choćby zorganizowany z okazji 150 rocznicy śmierci Słowackiego, Petőfiego i Chopina niezwykle udany wieczór literacko-muzyczny z udziałem młodziutkich wykonawców – studentów z Krakowa i Budapesztu, czy też wrześniowy koncert chóru „Czantoria”. W programie tegorocznym też mamy pewne zamysły do wspólnej realizacji.

W związku z Dniami Kultury Mniejszościowej pragniemy z Polski zaprosić na występy zespół ludowy, który następnie będzie mógł wystąpić również w „Bemie”. Kilka imprez udało mi się zorganizować dla Klubu Seniora z racji piastowanej przeze mnie do stycznia tego roku funkcji przewodniczącej Komisji Socjalnej w SSMP, którego również jestem członkiem. Myślę, że te działania będą mogły kontynuować z pożytkiem dla „Bema”.

## **ZOFIA GACSÁLYI,**

### **kierownik Komisji d/s Dzieci i Młodzieży:**

Na Węgrzech mieszkam przeszło trzydzieści lat. O istnieniu Stowarzyszenia Bema poinformował mnie w 1970 r. rozkochany w Polsce i Polakach Węgier, nieżyjący już László Kornelli, który zawiadamił mnie o wszystkich imprezach.

Chętnie przychodziłam na nie, ale niedługo. Jesienią 1971 r. urodziłam pierwszą córkę, a później jeszcze dwie. Dopiero gdy córki moje nieco podrosły zaczęłam z nimi przychodzić do „Bema”. Dzięki tej organizacji wyjeżdżały na kolonie do Polski i nawet na jednej z nich wygrały konkurs „Znam ojczyznę moich przodków”. Wszystkie trzy są już dorosłe, skończyły studia w Polsce. Teraz, będąc na emeryturze i mając więcej wolnego czasu nie wzbriałam się, gdy zgłoszono moją kandydaturę do zarządu i otrzymałam poparcie zebranych. Cieszę się, że powierzono mi komisję d/s dzieci i młodzieży. Może wreszcie uda mi się zrealizować plany z wczesnej młodości – marzą mi się spotkania z naszą młodzieżą poświęcone wybitnym Polakom, w pierwszym rzędzie związanych z Węgrami. Bohaterką pierwszego spotkania pragnę uczynić wielką naszą rodaczkę, Elżbietę Łokietkównę.

## **GABRIELLA HAJDU, skarbnik:**

Byłam w grupie Polaków, którzy budowali zręby dzisiejszego Stowarzyszenia i mogę śmiało powiedzieć, że jestem jedną z najstarszych obecnie stażem członkiń „Bema”. Z chwilą otrzymania w 1960 r. obecnej siedziby Stowarzyszenia włączyłam się z mężem do pracy, np. tworzyliśmy bibliotekę. Przez 10 lat społecznie prowadziłam sprawy finansowe organizacji. Stąd wysyłałiśmy dzieci na kolonie do Polski, tu tańczyły moje dzieci w zespole prowa-



Od lewej:  
Alicja Nagy, Pola Rybicka-Toldi, Hanna Zsigmond, Imre Kárpáti,  
Wanda Mészáros, Aldona Héjji, Jadwiga Ábrusán, Zofia Gacsályi

# PORTRETY

dzonym przez Janinę Kószeghy. Potem z ważnych powodów rodzinnych miałam długą przerwę w działalności społecznej. Wróciłam ponownie w 1994, a teraz wybrano mnie do zarządu. Sprawuję funkcję skarbnika, sekretarki, pomagam i nadal pragnę pomagać przy organizacji imprez. Jestem także członkiem SMP V dzielnicy, który powstał z myślą o współpracy ze Stowarzyszeniem im. J. Bema. Razem na pewno o wiele więcej możemy zrobić.

## APOLONIA RYBICKA-TOLDI:

W Stowarzyszeniu pracuję już przeszło 10 lat prowadząc księgowość. Natomiast po raz pierwszy jestem członkiem zarządu. Myślę, że osoby, które obecnie weszły w jego skład nie będą tylko figurantami, jak to często miało miejsce w poprzednich latach, ale naprawdę chętnie włączą się do wykonania poszczególnych zadań. Wszystkim nam powinno zależeć na tym, by nasza organizacja, która przez wiele lat jako jedyna pielęgnowała i podtrzymywała polskość na Węgrzech, teraz, w tak złożonej sytuacji istnienia samorządów, które często tylko z nazwy są samorządami polskimi, nie tylko wegetowała, ale godnie przetrwała i tym bardziej spełniała to, do czego kiedyś została powołana. Realizacja każdego planu i pomysłu wymaga aktywnego zespołu ludzi, z którymi chcę współdziałać, o ile dopisze mi zdrowie. Mam również i swoje plany. Pragnę mianowicie uporządkować dokumentację i utworzyć archiwum stowarzyszenia, prowadzić wideołecę i wypożyczalnię kaset. Marzy mi się także prowadzenie w każdy czwartek od godz. 17 klubu wideo i polskiej muzyki w stylu retro, bo choć większość ludzi ma w domu wideo, to jednak oglądanie w towarzystwie ma swój niezaprzeczalny urok.

## ALDONA HÉJJ:

Członkiem Stowarzyszenia jestem od 1968 r. a do zarządu po raz pierwszy zostałam wybrana za prezesury Piotra Jabłońskiego. Zajmowałam się wówczas sprawami dzieci. Dwukrotnie pełniłam funkcję wiceprezesa, a w latach 1990-94 prezesa. Podczas mojej kadencji powstały oddziały Stowarzyszenia w terenie, założyliśmy sieć tzw. szkółek niedzielnych, drużynę harcerską, zespół folklorystyczny „Dwa Bratanki”.

W 1993 r. z okazji 35-lecia istnienia organizacji odbył się I. Zjazd Polaków na Węgrzech. Od listopada 1998 r. jestem przewodniczącą SMP XIII dzielnicy Budapesztu. Tak naprawdę po to staraliśmy się w tej dzielnicy powołać samorząd, aby móc wydatnie pomagać „Bemowi”. Już w 1998 roku wspólnie ze Stowarzyszeniem i SMP V dzielnicy zorganizowaliśmy spotkanie opłatkowe, potem także jajeczko wielkanocne dla dzieci i dla dorosłych. W tym roku chcemy przedwielkanocne spotkanie zorganizować poza siedzibą Stowarzyszenia, bo po prostu przestajemy się już tutaj mieścić. Będąc członkiem zarządu „Bema” jestem jeszcze bliżej wielu spraw i dzięki temu zapewne będą mogła zrobić o wiele więcej dla tej najstarszej i największej naszej polskiej organizacji, która w swej 43-letniej historii przeżyła niejedne dobre i złe momenty, ale zawsze wychodziła zwycięsko.

## HANNA ZSIGMOND:

Duży to dla mnie zaszczyt, że członkowie Stowarzyszenia wybrali mnie do zarządu, zwłaszcza iż na Węgrzech mieszkam tak naprawdę dopiero od siedmiu lat, z tego w samym Budapeszcie dwa lata. Wcześniej przez długie lata mieszkaliśmy w Wiedniu. Mając dorosłe już córki i nie pracując zawodowo mam więcej wolnego czasu i chętnie przychodzę na różne spotkania towarzyskie do „Bema”. Niemal od razu miałam okazję przekonać się, że przetrwało ono właściwie dzięki niestrudzonej pracy kilku zaledwie osób. Przyznaję się szczerze, że boli mnie fakt, iż są członkowie, którzy co prawda systematycznie przychodzą na nasze imprezy, przy ich organizacji jednak nie tylko nie pomagają, lecz znajdują potem zawsze jakiś pretekst do krytyki. A działalność to nie tylko wtorkowe spotkania Klubu Seniora, ale przede wszystkim rozmaite imprezy kulturalne, zajęcia z dziećmi i młodzieżą, obchody polskich świąt narodowych itd., itp. Pracę w zarządzie przyjął jako wyzwanie, aby na własnej skórze poznać smak krytyki i pracy przy krytyce.

## ALICJA NAGY, prezes:

Członkiem Stowarzyszenia jestem od 1976 roku, a wprowadziła mnie do niego Wanda Mészáros. Początkowo przychodziłam na

ciekawsze imprezy i od czasu do czasu zamieszczałam jakieś korespondencje o organizacji zarówno na łamach prasy polskiej jak i od 1977 r. w czasopiśmie „Węgierski Tydzień”. W 1978 r. zaproponowano mi nauczanie języka polskiego, czego się chętnie podjęłam. W 1979 r. wyjechaliśmy z mężem na placówkę dyplomatyczną do Polski, ale po powrocie niemal natychmiast wróciłam do „Bema”. W 1990 r. zostałam wybrana do zarządu, w którym powierzono mi zajęcia z dziećmi i młodzieżą. Wtedy to założyliśmy sieć tzw. „szkółek niedzielnych” i drużynę harcerską. W 1997 r. członkowie stowarzyszenia po raz pierwszy powierzyli mi kierowanie organizacją i widocznie wysoko ocenili moją pracę, skoro podczas ostatnich wyborów znów wybrano mnie na prezesa. A teraz o planach programowych na najbliższą przyszłość: ten rok ogłoszony Rokiem Ignacego Jana Paderewskiego uczymy koncertem jego utworów w wykonaniu państwa Pabichów. Na maj planujemy spektakl teatru działającego przy Warszawskim Towarzystwie Muzycznym ze sztuką „Miłości Fryderyka”. Z okazji 70. rocznicy urodzin Mariana Trojana w kwietniu będzie u nas wystawa jego prac i spotkanie z twórcą. W marcu, Tünde Trojan wystąpi z programem poezji polskiej. We wtorek przed Wielkanocą – tradycyjnie już z SMP XIII dzielnicy – urządzimy „Jajeczko” dla dzieci i dorosłych, a przed Bożym Narodzeniem spotkanie opłatkowe. Będzie bal sylwestrowy i zabawy karnawałowe. Spotkamy się też na wieczorze autorskim z byłym ambasadorem Węgier w Polsce, Gáborem Hársem, a przyczynkiem jest wydana niedawno jego książka.

Ważną dla nas sprawą jest praca z młodzieżą i dziećmi, od których zależeć będzie w przyszłości los organizacji. Z inicjatywy Zofii Gacsályi odbywać się będą comiesięczne, młodzieżowe spotkania poświęcone sławnym Polakom.

Wymieniłam tu tylko najważniejsze imprezy, ale zapewniam, że zawsze będzie coś się działo, nawet ad hoc. Zapraszam!

\*

Na wniosek zarządu w jego skład dokooperowano BARBARĘ PÁL, która przedstawi się Czytelnikom w jednym z najbliższych numerów pisma.

Decyzją zarządu „Głos Polonii” redagowany będzie pod kierunkiem Jerzego Królikowskiego.

Poprzedniemu kolegium redakcyjnemu serdecznie dziękujemy za dotychczasowy wkład pracy.

# Droga BEMA przez Węgry (2)

W 150 rocznicę śmierci patrona naszego Stowarzyszenia w poprzednim numerze rozpoczęliśmy druk opracowania nt. udziału gen. Józefa Bema w węgierskiej Wiośnie Ludów, wykorzystując do tego – za zgodą autora – książkę dr. Istvána Kovácsa „Tak żył Józef Bem”. (Ilustracjami do obecnego odcinka są m.in. zdjęcia z budapeszteńskich uroczystości rocznicowych.)

CYPRIAN KAMIL NORWID

## Bema pamięci żałobny-rapsod



...Iusiurandum patri datum usque ad  
hanc diem ita servavi...

Annibal

I

Czemu, Cieniu, odjeżdżasz, ręce złamawszy na pancerz,  
Przy pochodniach, co skrami grają około twych kolan? –  
Miecz wawrzynem zielony i gromnic płakaniem dziś polan,  
Rwie się sokół i koń twój podrywa stopę jak tancerz,  
– Wieją, wieją proporce i zawiewają na siebie,  
Jak namioty ruchome wojsk koczujących po niebie.  
Trąby długie we łkaniu aż się zanoszają, i znaki  
Poklaniają się z góry opuszczonymi skrzydłami,  
Jak włóczykami przebite smoki, jaszczury i ptaki...  
Jako wiele pomysłów, któreś dościsnął włóczykami...

II

Idą panny żałobne: jedne, podnosząc ramiona  
Ze snopami wonnymi, które wiatr w górze rozrywa;  
Drugie, w konchy zbierając łzę, co się z twarzy odrywa,  
Inne, drogi szukając, choć przed wiekami zrobiona...  
Inne, tłukąc o ziemię wielkie gliniane naczynia,  
Czego klekot w pękaniu jeszcze smętności przyczynia.

III

Chłopcy biją w topory pobłkitniałe od nieba,  
W tarcze rude od świateł biją pachołki służebne,  
Przeogromna chorągiew, co się wśród dymów koleba,  
Włóczy ostrzem o łuki, rzekłbyś, oparta pod-niebne...

IV

Wchodzą w wąwóz i toną... wychodzą w światło księżycy  
I czernieją na niebie, a blask ich zimny omusnął,  
I po ostrzach, jak gwiazda spaść nie mogąca, prześwieca,  
Chorał ucichł był nagle i znów jak fala wyplusnął...

V

Dalej – dalej – aż kiedy stoczyć się przyjdzie do grobu  
I czeluście zobaczymy czarne, co czyha za drogą,  
Które aby przesadzić Ludzkość nie znajdzie sposobu,  
Włóczy tego rumaka zeprzem, jak starą ostrogą...

VI

I powleczem korowód, smęcą ujęte snem grody,  
W bramy bijąc urnami, gwizdając w szczyrby toporów  
Aż się mury Jerycha porozwalają jak kłody,  
Serca zemdlale ocucą – płeśń z oczu zgarną narody...

Dalej – dalej –



## Legenda mostu pod Piski

Wychodzący na plac boju 9 lutego honwedzi przyjęli za swoje ostrzeżenie Bema z dnia poprzedniego: „Jak stracimy most, stracimy też Siedmiogród!” Bitwa o most toczyła się ze zmiennym szczęściem. W pewnym momencie zarysowała się przewaga Austriaków. Pod silną asekuracją dział i armat coraz więcej ich przepравиło się na drugą stronę rzeki. W szeregach węgierskich zapanowała panika.

...Bem zdecydował, że nie wycofa się ani na krok. Jak trzeba będzie to sam pozostanie na placu boju. „Most pozostanie mój, albo zginę”... Poważnie tak myślał. Jeśli przegra bitwę oznaczać to będzie koniec armii siedmiogrodzkiej. Puchner mógłby wtedy z łatwością rozbroić zawieszoną Ziemię Seklerów i wespół z armią austriacką z Bukowiny wnet mógłby zająć też Górny Siedmiogród...

...Oficerom udało się jednak uporządkować szyki. Austriacy nabrali dumności na widok uciekających Węgrów. Byli pewni zwycięstwa. Coraz więcej ich oddziałów przeprawiało się na lewą stronę rzeki. Widok przewalającego się przez most wroga przywołał w Bemie wspomnienia bitwy pod Ostrołęką... Dla zapewnienia cesarskiej piechocie warunków przygotowania się do decydującego ataku, działa austriackie odpalały nieprzerwanie. I w międzyczasie wystrzelali cały zapas amunicji. Bem też zauważył, że ogień cesarskiej artylerii słabnie, a potem ustał. I tak też właśnie, jak w decydujących chwilach pod Ostrołęką, tak i teraz jego działa odpowiedziały ostrym ogniem. Teraz Austriakom przyszło czynić to, co niedawno czynili Węgrzy. Rzucili się do ucieczki na opak przed baganetami honwedów z 11 i 24 chorągwi. Żądni odsieczczy za uszczerbek honoru huzaury gnali przeciwnika aż do Szászváros. Bem odniósł wielkie zwycięstwo. Ponownie otworzyła się przed nim droga do Nagyszeben i Ziemi Seklerów...

## Zajęcie Nagyszeben

Miasto Nagyszeben było silną bazą Austriaków i miało duże znaczenie strategiczne. Stąd też Bem w swych planach strategicznych ujmował jak najszybsze zajęcie tego miasta. Po zwycięstwie pod Piski Bem mógł w zasadzie „dyktować” Puchnerowi – choć ten czuł się na siłach na tyle, że usiłował nawet zamknąć szeregi siedmiogrodzkie w kleszcze – ale pomny fiaska pierwszego oblężenia Nagyszeben postanowił poczekać na posiłki i ruszył w stronę Ziemi Seklerów, zatrzymując się



Tablica pamiątkowa z 1926 roku

w Medgyes. Posiłki niebawem nadeszły, ale nadeszły też złe wieści z Beszterce.

Szeregi Urbana wspierane przez wojska Malkowskiego przedarły się z Bukowiny w dwóch miejscach! Riczkó w starciu pod Királynémeti został śmiertelnie ranny i jego wojsko wycofało się ze wszystkich linii. Szeregi cesarskie zajęły Beszterce. Wieści o tych sukcesach wywołały naturalnie postrach w Kolozsvárze i dodały wiary szeregom Puchnera stacjonującym w Nagyszében...

...Bem na czele 5 chorągwi piechoty, 4 kompanii kawalerii i dwóch baterii artylerii w forsownym, czterodniowym marszu dotarł pod Beszterce. Na wieść o jego przybyciu Malkowski wycofał się pod asekuracją Urbana. A ponieważ nie robił tego dostatecznie szybko, Urban musiał dwukrotnie ścierać się z Bemem, i w ten sposób Armia Siedmiogrodzka zwiększała swe laury w starciach z nim.

### Kolozsvár mógł odetchnąć...

Po drugiej zwycięskiej bitwie Bem chciał umocnić tyły i dla strzeżenia przełęczy pozostawił na straży 4000-osobową załogę i 16 armat. W międzyczasie János Czetz formował swe szeregi pod Medgyes. Pewne posiłki uzyskał też Puchner. Ten ostatni przekonany, że wojska Malkowskiego idą w kierunku Marosvásárhely, zajmą Segesvár i ruszą w stronę Medgyes, snuł plany okrążenia szeregów Bema pod Medgyes. Podjęte przez Puchnera dzia-

Nowa tablica pamiątkowa



łania początkowo przynosiły mu sukcesy. W stoczonym w pierwszych dniach marca dwudniowym starciu pod Medgyes, po pierwszych powodzeniach honwedów, wojska cesarskie zyskały przewagę i szeregi Bema zmuszone były wycofać się do Segesváru. Tu zrodził się plan zajęcia Nagyszében.

...Przed jego oczyma ciągle pojawiała się data 1814. Na mapie Siedmiogrodu pojawia się inne pole bitwy. Francuskie pole bitwy z 1814 roku, gdzie Napoleon zmagał się z przeważającą siłą sojuszników. Wtedy, tak jak w Rosji, zgubiła go przesadna pewność siebie. Napoleon po bitwie pod Arcis-sur-aube chciał się przeprawić na tyły wroga, by odciąć mu ciągnącą się wzdłuż Renu drogę posiłków i tym samym odwieść koalicjantów od Paryża. Jednak ten właśnie ruch całkowicie otworzył drogę do Paryża. Nie przyszło mu nawet do głowy, że któremukolwiek z przeciwników przyjdzie na myśl sytuację taką wykorzystać. A mimo to wykorzystali. A teraz Puchner chce go zejść od tyłu, by odciąć od Ziemi Seklerów i w międzyczasie otwiera drogę do Nagyszében. Oczywiście Puchner to nie Napoleon, ale cóż, jego poczynania są podobne. I obraźliwe... Bo przecież przeciwnik na podstawie dotychczasowych doświadczeń mógł przypuszczać, że takiej okazji nie przepuści. „Kierunek Nagyszében” – pomrukuje do siebie Bem...

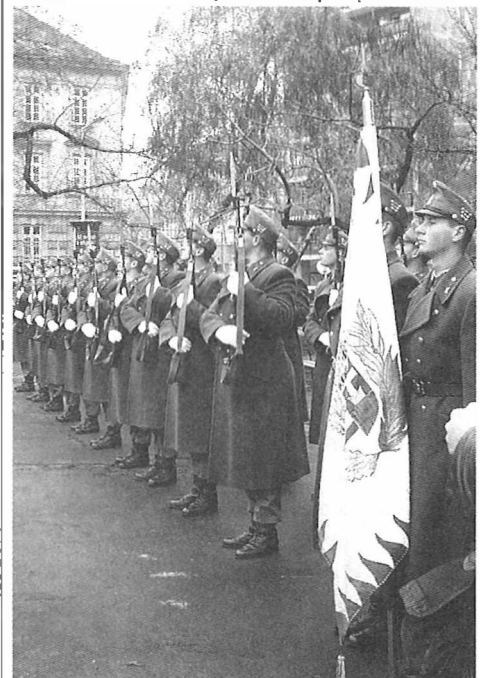
...swoją plan przedstawił sztabowi w krótkim zdaniu: „A teraz ruszamy na Nagyszében!” W pół godziny szeregi były gotowe do wymarszu... Licząca 7-8 tysięcy zbrojnych i 24 armaty armia ruszała w drogę w rześkiej ulewie. (W Medgyes Bem pozostawił liczną straż i tu też od Bema odłączył się Gergely Bethlen, który – ruszając do Nagyszében inną drogą – miał za zadanie chronić szeregi siedmiogrodzkie przed ewentualnymi atakami z boku)... Próbujący okrążyć Bema bezdrożami Austriacy dotarli do Segesváru 24 godziny później... Puchner natychmiast domyślił się celu wymarszu Bema, ale za niemożliwe uznawał dotarcie tam przed 12 marca. Pewien był natomiast, że garnizonowane w mieście jednostki rosyjsko-austriackie są w stanie bronić miasta przez co najmniej 24 godziny. Tego samego więc dnia tj. 9 marca wyruszył za Madziarami. Za Dános zszedł z głównej drogi wybierając krótszą, ale jak się okazało bardziej trudną do pokonania drogę.

Puchner wolniej niż oczekiwał, zaś Bem szybciej posuwali się do „wspólnego celu”. 11 marca po południu honwedzi znaleźli się pod Nagyszében i przyjęli szyk bojowy

wobec szeregów rosyjsko-austriackich, liczących 5000 żołnierzy i jedną baterię armat. Piechotę Skarjatina wspierały dwa bataliony austriackie. Bem na samym początku starcia odparł atak kozacki na artylerię i mógł swobodnie strzelać z armat w szyki carskie. Po godzinie Skarjatina się wycofał i honwedzi wdarli się na przedmieścia. Zapadł zmrok i Bem postanowił przenieść decydującą batalię na następnym dzień...

Jednak los chciał, by sprawy potoczyły się inaczej. Pod wieczór dobiły do obozu wojska Bethlena i co się jeszcze stało tego wieczoru wiemy z relacji Miklósa Szigethyego: „...Kiedy osiągając wyżej za Nagycsur mogliśmy ujrzeć dolinę przed Szeben zapadł zmrok. Nasze działa milczały i w wieczornym zmierzchu mogliśmy dostrzec tylko migające obok nich ogniska. Z pieśnią na ustach, w takt werbli nasza kompania zeszała na pole przed Szeben. Było już całkiem ciemno. Wódz naczelny dał rozkaz zatrzymania i przywołał do siebie naszego Majora... Nasz Major szybko powrócił i przekazał rozmowę ze Starym: – Chce Pan jeść kolację w Szeben? – Tak jest, z całą kompanią. – Niech Pan więc rusza do Szeben i ustawi kompanię na rynku. Tyle tylko stało w rozkazie. Ruszyła więc nasza kompania do Szeben w ładzie w jakim dotychczas maszerowaliśmy, nic w ciemnościach nie widząc. Wszędzie panowała cisza, tylko na lewo padały jakiś pojedyncze strzały. Kiedy posuwaliśmy się tak w tej wielkiej ciszy naraz błysnęły przed nami ognie dział wroga. Skutek był duży, bo kartacze trafiały celnie i wielu z naszych padło. Kompania odruchowo ściągnęła na pobocza by uniknąć większych

Kompania honorowa przed pomnikiem Bema



strat. Wróg strzelał z dział. (...) Podpułkownik Sándor Kiss dostrzegł zamęt, niespodziewanie wyjechał na koniu przed nas i pyta: – Co tam 11. kompania; Ruszaj, naprzód! (...) Ledwie odjechał i słyszymy świst pocisków nad naszymi głowami. Wielki huk i naraz robi się jasno. Na przedmieście wycelowano granat, który szczęśliwie zapalił słomianą strzechę. Widzimy, że jesteśmy o sto kroków od okopów wroga. (...) – Ruszaj Madziarze! Za Ojczyznę! – dało się słyszeć zewsząd w zabarwionej czerwienią ognia ciemności; wiara z okrzykiem na ustach i z wysuniętymi bagnietami prze naprzód, z niewiarygodną szybkością zdobywa okopy, rozbija bramę, wycina artylerzystów wroga. (...) Wszystko dzieje się niczym za dotknięciem czarodziejską różdżką, gdy tylko pole zostało oświetlone." Genialne posunięcie Bema przyniosło pełny sukces. O 10 wieczór nie było już w mieście obcych wojsk. Wrogie Węgrom komitety kontrrewolucyjne Saksończyków i Rumunów uciekły na Wołoszczyznę wyprzedzając nawet oddziały rosyjsko-austriackie. Uległa kontrrewolucyjnej propagandzie ludność Nagyszeben obawiała się ciężkich represji. Tymczasem Bem, poza zebraniem łupu i nałożeniem wojennego odszkodowania w wysokości 200 tysięcy forintów, żadnych represji nie nałożył, co więcej zdyscyplinował wojsko i wydał odezwę, w której Armię Siedmiogrodzką określił za internacjonalistyczną, która walczy nie tylko o wolność Węgier, lecz także o wolność wszystkich narodów Europy.

### Wolny Siedmiogród

Zdobycie Nagyszeben nie oznaczało jeszcze zwycięskiego zakończenia batalii. Bem urósł w siłę mając już 15 tysięcy żołnierzy i 50 armat, ale były obawy, że silne nadal oddziały Puchnera połączone z wojskiem Skarjatina i 6-tysięczna armia Engelharda mogą się pokusić o odwet. Skarjatina swój udział w dalszych bojach uzależnił od postawy Austriaków. Konstatując, że dwór cesarski przestał wierzyć w wojskowe umiejętności Puchnera, który dowództwo przekazał Kallianowi, a sam zbiegł na Wołoszczyznę i za jego przykładem poszło wielu innych generałów, a ponadto rozbite oddziały austriackie były przeganiane na Wołoszczyznę, postanowił oszczędzić uszczerbku armii carskiej i wycofać się poza granice kraju. Także generał Engelhard na wieść o pozycji Skarjatina nie chciał ryzykować i też ruszył na Wołoszczyznę.

...Obawy Engelharda były słuszne: Austriacy przegrali bitwę pod Feketehalom. Rosyjski generał opuścił Brassó i ruszył

w stronę Przełęczy Tömös. Z ratusza ściągnięto czarno-żółtą flagę i delegacja magistratu przed murami miasta przekazała Bemowi symboliczny klucz miasta. Rada miasta jeszcze tego samego dnia wydała przyjęcie na cześć sztabu honwedów...

...Następnego dnia, 21 marca w Siedmiogrodzie – poza strażnicami w Deva i Gyulafehervár – wrogich oddziałów już nie było...

...Mieszkańcy Brassó jeszcze tego samego dnia mogli odczytać słynną odezwę Bema wystosowaną w trzech językach: „Madziarzy, Saksończycy i Rumuni! Wyciągnijcie do siebie nawzajem bratnie dłonie, wybądźcie się wszelkiej narodowej nienawiści a będziecie szczęśliwi!"

(c.d. w następnym numerze)

Opracował: J.Królikowski



Wieniec w imieniu SSMP

Muzeum J. Bema w Tarnowie fot. Łászló Harris



# Przywilej stał się utrapieniem

■ W połowie grudnia ub.r. grupa działaczy naszej organizacji miała możliwość spotkać się z dyrektorem Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”, Andrzejem Chodkiewiczem i Jadwigą Lenard. W spotkaniu uczestniczyła też ówczesna wiceprzewodnicząca OSMP, dr. Lászlóné Csúcs. Przedstawiciele Zarządu i aktywiści „Bema” starali się poinformować gościa o aktualnych działaniach, sytuacji i warunkach, w jakich przyszło działać najstarszej, społecznej organizacji polonijnej na Węgrzech, podkreślając szczególnie anomalie wynikające z braku współpracy w relacji PSK – OSMP. Za powód pierwszoplanowy takiego stanu rzeczy uznano mylną interpretację ustawy o mniejszościach przez Prezydium OSMP, zwłaszcza jego b. przewodniczącego Bubenkę i jego klikę. Dla nich bowiem zadania samorządu mniejszości narodowej nie kojarzą się bynajmniej ze służebną rolą wobec reprezentowanej mniejszości. Temu stanowi rzeczy Halina Csúcs nie mogła zaprzeczyć, ale nie była też w stanie wskazać drogi wyprowadzenia z impasu. W grę może wejść wystąpienie o zawieszenie OSMP, ale to oznaczałoby pozbawienie mniejszości polskiej środków finansowych z budżetu państwa aż do następnych wyborów samorządowych tj. na okres dwóch lat.

Dyrektor Chodkiewicz zapoznał nas z polityką mniejszościową władz Polski i rolą „Wspólnoty Polskiej” w jej realizacji. Poinformował on o wielkim przedsięwzięciu jakim jest repatriacja Polaków z Kazachstanu. Jest to dziś zadanie numer jeden, ale jego priorytet nie oznacza zaniedbywania spraw Polonii w innych krajach, w tym także węgierskiej. Podzielił się z nami własnymi refleksjami, opartymi na doświadczeniach i informacjach uzyskanych nie tylko podczas obecnej wizyty na Węgrzech. Wynika z nich, że Andrzej Chodkiewicz, a zatem i „Wspólnota Polska”, dość wyraźnie dostrzega naszą sytuację – Polonii traktowanej w kategorii małej liczebnej mniejszości narodowej – w świetle nowych uwarunkowań. Nie można nie podpisać się pod jego stwierdzeniami, jak np: „Przywilej stał się utrapieniem. Słuszny w ideach zamysł polityczny, nieopatrznie wypróbowany na własnej skórze, za-

Andrzej Chodkiewicz w siedzibie Stowarzyszenia



czyna się obracać przeciwko jego autorom i adresatom. Stworzenie zawodu działacza mniejszości narodowych powoduje koszty niewspółmierne do efektów. Dla małych zbiorowości mniejszościowych są to struktury kosztowne i zbędne. W takowych organizowanie życia kulturalnego powinno opierać się raczej na płaszczyznach towarzyskich.”

Ustosunkowując się do konkretów dyrektor Chodkiewicz zawieszenie OSMP też uznał za wyjście średniozręczne, pozbawiające środków na 2 lata i oddanie tym samym pieniędzy innym mniejszościom. (Osobiście mógłbym się z tym zgodzić, gdyby środki te rzeczywiście były wykorzystywane na merytoryczną działalność na rzecz Polonii, ale rzecz właśnie w tym, że OSMP dysponowane środki – w czasie kadencji Bubenki zwłaszcza – tylko w minimalnej mierze przeznaczał na te cele. Gdzieś tam „na górze” statystyka pozwala np. stwierdzić, że na mniejszość polską kanałem OSMP wyasygnowano z budżetu, powiedzmy, 30 milionów forintów, ale z tej statystyki nie wynika, że z kwoty tej na działalność merytoryczną przeznaczono może 30%. O tym wie tylko „dół” i wyłączony na dobrą sprawę spod wszelkiej kontroli administracyjnej i społecznej OSMP!) – Czy można coś zmienić i co mógłbym radzić? – postawił sobie pytanie dyrektor i odpowiedział: „Z dyskusji wynika, że niewiele. Nie nakłoniły do zmian opinie wydawane przez stowarzyszenia społeczne. Pozostaje podejmowanie prób nacisku na ustawodawcę, występowania do posłów

węgierskich, wykorzystywanie oficjalnych kanałów informowania komisje parlamentarne o absurdalności niektórych zapisów ustawy lub dążenie do ustanowienia jakichś podstawowych wymagań wobec kandydatów do samorządów mniejszościowych, by zapobiec powstawaniu gremiów fikcyjnych. Inna forma to wypowiadanie się na łamach organów prasowych, dyskusja nad tym, co trzeba zmienić, bo to też jest jakiś rodzaj edukacji. Widzę też konieczność kontaktów pomiędzy Państwa organizacjami, bo zauważam brak spotkań ponadorganizacyjnych. Są dwie organizacje społeczne – „Bem” i „św. Wojciech” – z oddziałami, są ludzie zaufani w dzielnicowych i gminnych SMP. Bez spotkań nie poznacie się Państwo, a macie przed sobą kuszącą, niebagatelną perspektywę, bo niebawem zacznie się remont Domu Polskiego, obiektu stanowiącego własność Polaków, który formalnie powinien być domem polskiego środowiska i stworzenie go takowym jest zadaniem całej tutejszej Polonii, a nie problemem jednej tylko organizacji. Przyszłość Polaków na Węgrzech widzę w ramach istniejącego systemu samorządowego. Konieczne jest zgrywanie regulaminów samorządów poszczególnych stopni, by doprowadzić do skutecznej współpracy między nimi i z organizacjami społecznymi. Już dziś trzeba myśleć o osobach, na które trzeba głosować, jasno mówić o nurtujących środowisko sprawach, oceniać ludzi, eliminować chore ambicje, które mogą się przyczyniać do pogorszenia sytuacji. Także te działania powinny się przyczyniać do budowania bazy dla „Bema” i „św. Wojciecha”, i tworzenia swoistego klubu polskiego w Domu Polskim.”

Nietrudno nie zgodzić się z wywodami dyrektora Chodkiewicza. Większość ludzi – z natury rzeczy – jest optymistami. Wierzymy zatem, że zasze zmiany wyjdą na dobre, i że nowe Prezydium będzie myśleć podobnie jak dyrektor Chodkiewicz – i wielu innych aktywistów polonijnych – a przewodniczący Konrad Sutarski spojrzy krytycznie nie tylko na „rozbój” poprzednika, ale także wyciągnie właściwe wnioski z poprzedniej swej kadencji i doprowadzi do tego, że OSMP stanie w służbie węgierskiej Polonii. Swą służebność wobec niej przejawia w pełnieniu zgodnej z duchem ustawy roli tj. opiekuna i pomocnika wszystkich organizacji polonijnych oraz koordynatora wszelkich działań na rzecz całego środowiska. Jeżeli nie potrafi tego dokonać to na właściwe zmiany przyjdzie nam czekać co najmniej 2 lata.

Jerzy Królikowski

# SŁUŻYĆ DOBREJ SPRAWIE

Głos Polonii rozmawia z kończącym misję Ambadorem RP w RW, panem Grzegorzem Łubczykiem

■ Głos Polonii: – W imieniu naszej redakcji serdecznie gratuluję Krzyża Średniego Orderu Zasługi RW z Gwiazdą, który 28 lutego br. osobiście, w obecności wielu distinguished gości, wręczył Panu Prezydent Węgier, Ferenc Mádl. To wysokiej rangi odznaczenie dowodzi, że władze Węgier doceniły wkład Pana pracy dla dobra stosunków między naszymi krajami i narodami.

Grzegorz Łubczyk: – Dziękuję za gratulacje. Czuję się zaszczycony. Jednocześnie się cieszę, że wiele z zadań, jakie przed sobą postawiłem w momencie objęcia funkcji ambadora w sierpniu 1997 roku, udało mi się w tak dużym stopniu zrealizować. Poza tworzeniem dobrego klimatu i rozwijaniem kontaktów i współpracy politycznej, gospodarczej, kulturalnej i społecznej ważną dla mnie sprawą było ożywienie i rozbudzenie w sposób adekwatny do naszych czasów przyjaźni między Polakami a Węgrami.

W wielu środowiskach Budapesztu oraz społecznościach lokalnych powiedzenie "Węgier-Polak..." nie jest pustostowiem. Znacznie bowiem rozrosło się grono przyjaciół Polski i Polaków. Mamy ich dzisiaj praktycznie na terenie całych Węgier.

GP: – Praca dziennikarza i korespondenta na Węgrzech na ile była pomocna w pełnieniu misji ambadora?

G.Ł.: – Wieloletnie wcześniejsze specjalizowanie się w tematyce węgierskiej sprawiło, że przyjeżdżając na Węgry nie musiałem „odkrywać Ameryki”. Najważniejszą zaś była znajomość ludzi, z których wielu – podobnie jak ja – podjęło się nowych obowiązków. Np. premiera Viktora Orbána poznałem jako lidera FIDESZ-u, który podczas symbolicznego pogrzebu Imre Nagya 16 czerwca 1989 roku na Placu Bohaterów odważnie wezwał wojska radzieckie do natychmiastowego opuszczenia Węgier, Istvána Csúrkę jako zbuntowanego pisarza, a prezydenta Árpáda Góncza w 1991 roku w Miskolcu podczas nadania jednemu z placów imienia nastoletniego bohatera „Poznań 56” – Romka Strzałkowskiego. Wcześniejsze poznanie wielu postaci sceny politycznej miało pozytywny wpływ na moje kontakty i pracę jako ambadora.

GP: – Pana misja zbiegła się z kilkoma ważnymi rocznicami oraz niezależnymi od nas, ale rzutującymi na wzajemne postawy zdarzeniami, jak np. powódzie w Polsce i na Węgrzech...

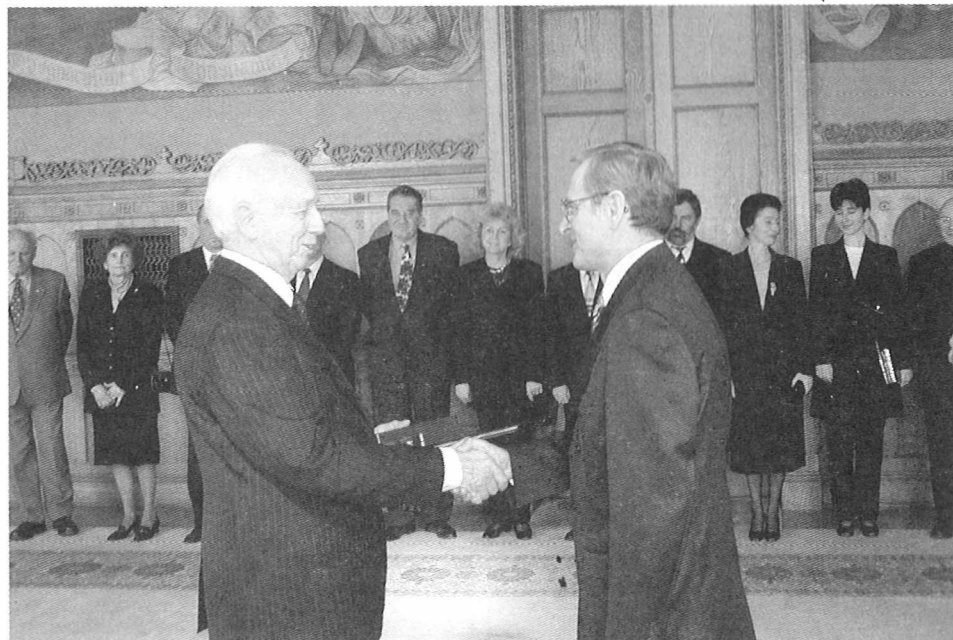
G.Ł.: – Rzeczywiście, podjąłem obowiązki ambadora w sytuacji, gdy po wielkiej u nas powodzi w 1997 roku tutejsze samorządy przyjmowały kolejne grupy dzieci polskich powodziaków na 2-3 tygodniowy wypoczynek. Od podziękowań u przedstawicieli RW rozpocząłem swe urzędowanie. Przypomnę, że około 7 tysięcy naszych dzieciaków przebywało w niemal 100 miejscowościach. Po zakończeniu tej pięknej akcji do samorządów lokalnych, instytucji i osób prywatnych wysłałem około 1300 listów dziękczynnych. Jak się później okazało ten skromny przecież gest został bardzo dobrze przyjęty przez adresatów.

Teraz sytuacja się odwróciła. Podczas składania wizyt pożegnalnych u ministrów spraw wewnętrznych, spraw zagranicznych, sprawiedliwości, dziedzictwa kultury, u poprzedniego i obecnego prezydenta z kolei ja odebrałem słowa podziękowania za osobisty wkład w polską pomoc węgierskim powodziakom.

GP: – A rocznice? Było ich kilka.

G.Ł.: – Najważniejsza to 60-lecie urodzin polskiego z okresu II wojny światowej. Obchody połączone z uhonorowaniem żyjących jeszcze osób, które opiekowały się uchodźcami cywilnymi i wojskowymi lub pielęgnowały o nich pamięć odbyły się w 14 miejscowościach od Balatonbogláru przez Budapeszt po Makó i Vámosmikolę. Wybitny przez Ambasadę imienny Medal Wdzięczności otrzymało 130 Węgrów. Mam osobistą satysfakcję, że z niepamięci został wydobyty płk. Zoltán Baló, którego – na mój wniosek – za ogromne zasługi dla uchodźców w mundurach prezydent Aleksander Kwaśniewski pośmiertnie odznaczył Krzyżem Oficerskim Orderu Zasługi RP, a następnie położył na jego grobie biało-czerwone kwiaty.

Ważną rolę odegrało spotkanie w Ambasadzie burmistrzów 36 miast, na ręce których nasz prezydent w obecności prezydenta Árpáda Góncza złożył podziękowania wszystkim Węgom niosącym pomoc ofiarom wojny z Polski.



Moment wręczenia odznaczenia



Działalność Ambasadora opisana w niniejszym wywiadzie znalazła potwierdzenie w laudacji wygłoszonej przez Prezydenta RW, Ferenc Mádla podczas uroczystości wręczenia odznaczenia.

Powiedział on: – *Odznaczenie to jest wyrazem uznania dla tej oddanej i wspaniałej pracy, którą Pan jako ambasador wykonał podczas pobytu na Węgrzech w dziedzinie pielęgnowania i rozwijania przyjacielskich, budowanych na tradycjach historycznych stosunków węgiersko-polskich i sojuszniczych kontaktów w dziedzinie polityki, gospodarki, kultury i stosunków międzyludzkich.*

*Pan wniósł czynny wkład w zorganizowanie obchodów wspomnieniowych w miastach, które gościły uchodźców przybyłych do naszego kraju po wybuchu II wojny światowej. Ukoronowaniem tych obchodów było wydanie książki, zbioru wspomnień pt. „Menekült-rapszódia” najpierw po polsku, a następnie w języku węgierskim. Obok pielęgnowania pamięci polskich żołnierzy i osób cywilnych Pan organizował regularnie uroczystości upamiętniające ówczesnych węgierskich polityków i osobistości życia publicznego, którzy swego czasu okazali pomoc polskim uchodźcom.*

*Z Pana osobistej inicjatywy kilkaset poszkodowanych przez powódź dzieci z Zakarpacia i Węgier przebywało bezpłatnie na koloniach w Polsce i w Budapeszcie.*

Finałem zaś tych obchodów była węgierska edycja wspomnień uchodźców pt. „Menekült-rapszódia”. W redagowaniu tego unikalnego tomu znalazłem wspaniałych partnerów w osobach szefowej oficyny wydawniczej „Széphalom-Könyvműhely” – Katalin Mezey, znakomitej tłumaczki i redaktorki – Erzsébet Szenyán i świetnego znawcy historii – dr. Károlya Kapronczayego. Cieszę się, że ta tak ważna dla Polaków i dla Węgrów książka znalazła zrozumienie i poparcie wielu węgierskich ministerstw.

GP: – *Jest Pan jedynym ambasadorem w Ogólnowęgierskim Komitecie Obchodów 60. rocznicy tragicznej śmierci premiera Węgier, Pála Telekiego...*

G.Ł.: – *Ta wspaniała postać zasługuje na podobną wdzięczność Polaków, jaką winniśmy Józsefowi Antallowi seniorowi, płk. Zoltánowi Baló czy księdzu Béli Vardze. Wiedząc, co hrabia Teleki czynił dla naszych uchodźców aktywnie włączyłem się do prac wspomnianego komitetu, w którym są prezydenci Węgier – były i obecny, premier RW, liczne grono wybitnych intelektualistów. Wystąpiłem do naszych*

*Uznaniem dla aktywności jako ambasadora i znajomości języka węgierskiego był w 1999 roku wybór Pana na przewodniczącego klubu ambasadorów węgierskojęzycznych, akredytowanych w naszym kraju. Piastując tę funkcję umacniał Pan również dobre imię Węgier.*

*Regularne kontakty pielęgnował Pan z organizacjami mniejszości polskiej na Węgrzech. Kulturalne i społeczne imprezy ambasady, w tym konkursy rozpisane dla szkół węgierskich, to znane forum tworzenia i konyntuacji bezpośrednich, przyjacielskich więzi.*

*Panie Ambasadorze, to wszystko nie mogłoby być zrealizowane bez Pana ujmującej osobowości oraz stałej uwagi i troski pańskiej Małżonki – jako Pani Domu. Licząc na to, że pozostaniecie Państwo przyjaciółmi Węgier, co więcej będziecie honorowymi ambasadorami naszego kraju, dziękuję Państwu. „Szczęść Wam Boże!”*



Rodzinne zdjęcie z prezydentami. Od prawej: Ferenc Mádł, małżonka Krystyna, ambasador, córka Dominika, Árpád Gencz.



władz z wnioskiem o wysokie pośmiertne odznaczenie dla premiera Telekiego oraz zachęciłem naszych biznesmenów do zbiórki pieniędzy na jego pomnik. Kamień węgielny będzie wmurowany w pierwszych dniach kwietnia br.

GP: – *Rocznic ważnych dla Polski i Polonii było więcej.*

G.Ł.: – *Tylko w 2000 roku zorganizowaliśmy obchody kilku bardzo ważnych rocznic. W 5. rocznicę śmierci niezapomnianego księdza Béli Vargi specjalne uroczystości wspomnieniowe odbyły się w Polskim Kościele na Kőbányi z udziałem licznej grupy posłów oraz delegacji Balatonbogláru, Balatonlelle i Fonyódu. Mszę świętą po raz pierwszy w historii naszego kościoła celebrował nuncjusz papieski – arcybiskup Josef Rauber. W obchodach drugiej – 150. rocznicy śmierci gen. Józefa Bema – znakomitego partnera znalazłem w osobie Szefa Sztabu Generalnego AW gen. Lajosa Fodora. Kompania honorowa, orkiestra reprezentacyjna, pełny ceremoniał wojskowy sprawiły, że wyjątkowo godnie uhonorowaliśmy bohatera trzech narodów.*

*Do obchodów trzeciej rocznicy – 20-lecia Solidarności aktywnie włączył się samorząd polski i oby robił to częściej.*

*Może nie wszyscy sobie zdają sprawę, lecz pomoc powodzianom – i wszystkie inne wyliczone tu i nie wyliczone działania – dobrze wróżą przyszłości przyjaźni polsko-węgierskiej, którą ks. Béla Varga porównał do wiecznie płonącego znicza.*

*Dobry grunt dla „polsko-węgierskiej sprawy” wśród najmłodszych stworzyły konkursy rysunkowe, organizowane przez 3 lata przez moją Małżonkę. Dzięki finansowemu wsparciu polskich biznesmenów i fachowemu nadzorowi naszych polonijnych artystów konkursy zdobyły rangę*

ogólnokrajową. Jestem wdzięczny Małżonce za włożony wkład pracy, bo to była wspaniała promocja Polski wśród najmłodszych Węgrov.

GP: – *Dbał Pan nie tylko o tych, którzy pomagali uchodźcom. W czasie Pana kadencji ambasadora wielu Węrov za aktywną pracę na rzecz polsko-węgierskich stosunków w różnych dziedzinach otrzymało wysokie polskie odznaczenia.*

G.Ł.: – *Cieszę się, że władze RP zaakceptowały moje wnioski i Krzyże Kawalerskie i Oficerskie Orderu Zasługi RP otrzymało łącznie 17 wspaniałych Węrov. Następne odznaczenia są na dobrej drodze. Wielu też osobom miałem zaszczyt wręczyć Odznaki „Zasłużony dla Kultury Polskiej”. Gdy tylko można zasługującym na to należy w taki właśnie sposób dziękować.*

GP: – *Z jakim przestaniem Pan wyjeżdża?*

G.Ł.: – *Że warto żyć i pracować dla idei polsko-węgierskiej przyjaźni. Długie, piękne tradycje zobowiązują nas do szczególnej dbałości o nią również wtedy, gdy otworzą się przed nami bramy Unii Europejskiej.*

GP: – *W czym i na ile możemy być sobie pomocni w owym pukaniu do bram Unii Europejskiej?*

G.Ł.: – *Byłem i jestem zdecydowanym przeciwnikiem rywalizacji między kandydatami do członkostwa w Unii. Konsultujemy i wymieniamy między sobą opinie. Sądzę jednak, że to współdziałanie powinno cechować większy stopień wzajemnego zaufania w obopólnym interesie. Należę do tych, którzy uważają, że również „Piętnastka” inaczej będzie rozmawiała z grupą, aniżeli z pojedynczymi krajami.*

A poza tym, już po wejściu do UE nadal będziemy członkami tej samej regionalnej rodziny. I mimo rozmaitego kuszenia nas powinniśmy się trzymać razem, bo razem

Polak z Węgrem na pewno osiągną więcej!  
GP: – *Przykładne stosunki i współpracę niepotrzebnie zakłócił „spór celny”.*

G.Ł.: – *Ubolewam, że wciąż nie został on rozwiązany i robi nam złą opinię, gdy tak naprawdę dotyczy niebawale małego fragmentu dwustronnej wymiany handlowej. Czym bowiem jest 20-30 mln USD wobec obrotów wartości 1 mld 300 mln USD w 2000 roku? Rozmawiałem m.in. na ten temat z ministrem Jánosem Martonym podczas mojej wizyty pożegnalnej. Byliśmy zgodni, że jak najprędzej trzeba zakończyć ten spór. Konsultacje niebawem ponownie się rozpoczną i życzę negocjatorom by znaleźli wreszcie „złoty środek” i mogli się raczej skoncentrować na tworzeniu warunków dalszego rozwoju współpracy gospodarczej.*

GP: – *Zarówno na Węgrzech, jak i w Polsce czuje się duży niedosyt informacji o kraju bratanka. Nie ma korespondentów. Czy Pan jako dziennikarz nie ubolewa nad tym?*

G.Ł.: – *Bardzo źle, że ich nie ma. Nie lekceważyłem tego problemu, gdy zostałem ambasadorem. Kiedyś nawet udało mi się wprowadzić ten temat do spraw omawianych przez premierów obu krajów. Póki co, efektów to nie dało. Co prawda, media mają dziś inny status, lecz on ich nie tłumaczy. Żywię nadzieję, że powrócimy do dobrych tradycji i wzajemna informacja będzie pełniejsza. Jesteśmy przecież strategicznymi partnerami.*

GP: – *Pana osobiste zainteresowanie sprawami węgierskiej Polonii znacznie przewyższało zainteresowanie wszystkich niemal Pana poprzedników. Polonia – co dała temu wyraz podczas wzruszającego pożegnania Państwa Ambasadorostwa w Kościele Polskim i w Domu Polskim – nazwała Pana „swoim ambasadorem”.*



Na „opłatku w Bemie”

G.Ł.: – *Poprzez Ambasadę i osobę Ambasadora Polonia czuje bliższy kontakt z Ojczyzną. To szczególnie się czuło podczas organizowanych przy współudziale attache wojskowego i konsula spotkań żyjących na Węgrzech weteranów wojny. W tej działalności kierowałem się przesłaniem, by to co czynię, jak najlepiej służyło Polsce i również Polonii. Razem z Polonią zrobiliśmy wiele dobrego, że wspomnę chociażby o odzyskaniu Domu Polskiego i pięciomiesięcznej akcji goszczenia w nim dzieci węgierskich powodźian.*

GP: – *Ale wie Pan też o częściowym „rozłamie” polonijnego środowiska, czemu starał się Pan zapobiegać przy różnych okazjach.*

G.Ł.: *Położenie Polonii zmieniła ustawa o mniejszościach narodowych. Sądzę, że tę ustawę – po kilku latach doświadczeń – należałoby poddać ocenie. Należałoby się zastanowić czy np. prawa ubiegania się o wejście do władz samorządów nie powinni mieć także ci, którzy od wielu lat żyją i pracują na Węgrzech, pobierają tu emerytury, spędzili całe życie, ale z jakichś względów pozostali przy jednym obywatelstwie np. polskim. To z pewnością rozwiązałoby niejedyn problem.*

Kończąc, pragnę podziękować Redakcji „Głosu Polonii” za kontakty i współpracę ze mną. Życzę, by sprawy przyjaźni polsko-węgierskiej w jak najszerszym wymiarze dominowały na łamach pisma. Chcę też serdecznie podziękować wszystkim Przyjaciołom węgierskim i Rodakom, którzy pomagali mi w pracy. Myślę, że spontaniczne i wzruszające pożegnanie przez setki Węrov i Polonię w ostatnim dniu mojego urzędowania w gmachu Ambasady świadczy, iż moja misja dyplomatyczna miała sens i służyła dobrej sprawie.

GP: – *Dziękujemy za rozmowę i życzymy Panu i Małżonce wszelkiej pomyślności na przyszłość.*

Rozmawiał Jerzy Królikowski



Prezes Stowarzyszenia im. J. Bema Alicja Nagy przekazuje ambasadorowi akt nadania tytułu Honorowego Członka Stowarzyszenia.

# KOSZTOWNE PORZĄDKI

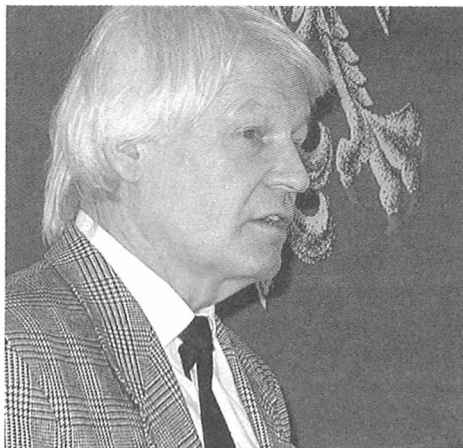
Rozmowa z nowym przewodniczącym OSMP, dr. Konradem Sutarskim

■ – Jaką sytuację zastał Pan w OSMP obejmując stanowisko przewodniczącego?

– Sytuacja była krytyczna i taka jest jeszcze w dalszym ciągu. Błędy w działaniach dostrzegalne już były w 1999 r., a w ubiegłym roku pogłębiły się jeszcze bardziej. Dlatego właśnie na przełomie 1999 i 2000 roku nastąpiła nieudana próba zmiany kierownictwa oraz kierunku stylu pracy. Dopiero w styczniu bieżącego roku dotychczasowy przewodniczący OSMP sam zrezygnował z piastowanego przez dwa lata stanowiska i wezwał swoich zastępców, aby uczynili to samo. Stąd obecna całkowita wymiana członków kierownictwa. Zarzuty stawiane byłym szefom OSMP i całemu samorządowi były wielowarstwowe. Dotyczyły one braku należytej, skoordynowanej organizacji pracy, systemu rozdziału zadań, kontroli i odpowiedzialności. Nie zostały wytyczone cele oraz program działania (mimo ostrzeżeń o tych brakach), nie uwzględniano możliwości finansowania działalności merytorycznej w stosunku do wygórowanych, wewnętrznych potrzeb OSMP. To wszystko spowodowało zachwianie stanu równowagi finansowej. Podliczenie roku 1999 wykazało już w I półroczu ubiegłego roku wielkie zadłużenie (tylko wobec samego APEH-u na sumę ok. 4,3 mln. forintów). Zostało ono w ciągu 2000 r. pokryte, niestety, z papierów wartościowych stanowiących rezerwy majątek OSMP. Wstępne wyliczenia stanu finansowego w lutym bieżącego roku, a więc w trakcie przejmowania spraw po zmianach kierowniczych, wykazały dalsze zadłużenie na sumę następnych kilku milionów forintów. Sumę tę musimy jeszcze uściślić, gdyż pracująca uprzednio dla OSMP księgowość nie przedstawiła wszystkich dokumentów pozwalających je ustalić.

– Jakie są wobec tego najważniejsze dziś zadania?

– Najważniejszym zadaniem nowego kierownictwa, ale i całego Samorządu jest stabilizacja finansowo-organizacyjna tego centralnego organu węgierskiej Polonii. Oznacza to konieczność szybkiego ustalenia całości zobowiązań finansowych, które pozostały z lat 1999 oraz 2000 i spłacenia ich przy pewnych możliwościach renegowacji zadłużeń dla zmniejszenia niektórych ich elementów. Budżet musi



stać się bardzo oszczędny, ale jednocześnie wrażliwy na potrzeby innych organizacji polonijnych. Dlatego już na pierwszym powyborczym posiedzeniu plenarnym OSMP zdecydowaliśmy o drastycznych ograniczeniach w wydatkach administracyjnych oraz potrzebie finansowego wspierania Polonii. Poza tym przyspieszamy rozliczenia szeregu konkursów, gdyż w tych też są paromiesięczne nieraz opóźnienia.

Inną sprawą jest usprawnienie pracy organizacyjnej i administracyjnej tak, aby sprawy – w tym i zobowiązania finansowe – załatwiane były na bieżąco. Musimy odnowić pracę oświatową, odtworzyć muzeum polonijne, które przedstawia dziś sobą przysłowiowy „obraz nędzy i rozpacz”. Musimy też stworzyć cały system działań zorganizowanych tak, aby to, co powtarzalne stało się cyklem czynności niejako automatycznie wykonywanych. Zaczynamy przy tym tworzyć system osobistej odpowiedzialności osób, którym powierza się jakieś zadania oraz system naturalnej kontroli. Powinna ona zwiększyć i usprawnić dyscyplinę wykonawczą. Wiele spraw można by tu jeszcze wyliczać jako pilne, niech jednak wystarczą dotychczas podane przykłady.

– Wspomniał Pan już o woli OSMP odnowienia współpracy z Polonią. Może podałby Pan jakieś szczegóły na ten temat.

– Jeszcze za wcześnie na konkrety. Budżet na 2001 rok opracujemy w marcu i będziemy chcieli zatwierdzić go na najbliższym posiedzeniu plenarnym OSMP 31 marca. Dopiero wtedy będzie można ukonkretnić nasze zamiary jeśli chodzi o wsparcie finansowe dla najbardziej potrzebujących organizacji polonijnych. Pomimo zadłużenia i związanych z tym spłat będziemy się starali, aby ludzie zaczęli

bardziej odczuwać, iż OSMP żyje nie dla siebie, ale odczuwa ważność wspierania innych nie tylko moralnie, czy organizacyjnie, ale i finansowo.

Jeszcze w lutym spotkałem się z przywódczyniami trzech najsilniejszych – obok OSMP – organizacji czy organów polonijnych: Stowarzyszenia im. Bema, Św. Wojciecha oraz SSMP, by wstępnie omówić możliwości systematycznej współpracy. Przypuszczam, że tego rodzaju spotkania i wspólne przemyślenie spraw powinno wkrótce przynieść efekty. Niemniej ważne są spotkania wszystkich organizacji polonijnych. Na najbliższym Forum Polonii (3 marca) przedstawimy obecną sytuację OSMP, aby poprzez publiczną dyskusję wybrać kierunek naprawy stanu mogący liczyć na aprobatę naszej mniejszości.

– Jakie sankcje zostaną zastosowane w stosunku do osób, które ponoszą winę za zaistniały kryzys?

– W styczniu ubiegłego roku szereg działaczy polonijnych wystąpiło z publicznym wnioskiem do prezesa tutejszej NIK (Állami Számvevőszék) o przeprowadzenie kontroli finansowej OSMP. Jeden z ówczesnych wiceprzewodniczących OSMP, József Zabráczki wspólnie z czterema innymi radnymi, zgłosił sprawę złej gospodarki OSMP noszącej cechy marnotrawienia mienia publicznego do Wydziału Śledczego KD Policji X. dzielnicy. W tym samym czasie odbyła się kontrola NIK, która nie stwierdziła osobistej odpowiedzialności żadnego z radnych. Podobną odpowiedź przysłała policja. (Osobną jest sprawa b. przewodniczącego Komisji d/s Kultury i Mediów podejrzanego o przywłaszczenie kilkuset tysięcy Ft za środków na letni obóz młodzieżowy w 1999 r.). W tej sytuacji po rezygnacji całego dotychczasowego kierownictwa z zajmowanych stanowisk, kiedy odpowiedzialność jest rozłożona nie tylko na byłego przewodniczącego, (formalnie jest on odpowiedzialny za wszystko), ale i na całe ówczesne kierownictwo, nastawiamy się obecnie na naprawę sytuacji w OSMP. Pragniemy tego dokonać traktując to zadanie jako problem techniczny, który trzeba już w najbliższych miesiącach rozwiązać, abyśmy mogli wreszcie zacząć działać normalnie. Nie umniejsza to oczywiście winy tych, którzy przyczynili się do tego kryzysu, a jeśli ktoś uważa, że sprawa powinna trafić do sądu, (spotkałem się z takim żądaniem), może wnieść ją sam. My nie zamierzamy niczego ukrywać, pragniemy jednak, aby jak najprędzej nastąpiło wyciszenie emocji, bo rzetelnej pracy najlepiej sprzyja spokój.

Rozmawiała: Alicja Nagy

■ Po niezwykle udanej, zorganizowanej – po wieloletniej przerwie – na powitanie 2000 r. w salach Stowarzyszenia zabawie sylwestrowej, powitanie 2001 roku w podobny sposób było sprawą niemal przesądzoną. Tym bardziej, że i okazja była nadzwyczajna, bo taka może się powtórzyć dopiero za... 1000 lat. W noc sylwestrową weszliśmy bowiem nie tylko w nowy rok, ale też w XXI wiek i trzecie tysiąclecie. Składając sobie życzenia zdrowia, szczęścia i wszelkiej pomyślności w przyszłości zapewne wielu zadało sobie pytanie, jak też będzie wyglądał świat za tysiąc lat i czy w ogóle będzie jeszcze istniał? Będzie co będzie, póki co przybyli na zabawę do „Bema” bawili się szampańsko przez niemal 12 godzin. Nasze panie, przy pomocy co poniektórych panów, przygotowały pyszne jedzenie (jak np. ryba po grecku, galareta, rozmaite sałatki, czerwony barszczyk z naleśnikami z mięsnym farszem. O najprzeróżniejszych gatunkach ciast już nawet nie wspominam, (bo już na samo wspomnienie leci mi ślinka). Niemal każdy z gości przyniósł ze sobą ulubione nagrania. I czegoż trzeba było więcej? Chęci do dobrej zabawy. A tych nie brakło. Już przy najbliższym spotkaniu wielu uczestników zabawy sylwestrowej pytało, kiedy znów będziemy się bawić.

I wcale nie musieliśmy aż tak długo czekać na okazję. Wzorem ubiegłego roku SSMP zorganizował w dniu 3 lutego w pięknej sali balowej hotelu AGRO Bal Budapeszteńskiej Polonii. Otwarcia balu dokonali: przewodnicząca Ewa Słaba Rónay i Rikárd Wygocki, a prowadzili go Barbara Soboltyński i Krzysztof Szczerba. Wśród znakomitych gości można było zauważyć ambasadora Grzegorza Łubczyka z małżonką, radcę Romana Kowalskiego i posła do parlamentu Zoltána Nagyiványiego z małżonkami, Erikę Bakonyi z mężem, László Brutoczkyego z Samorządu Stołecznego, nowego przewodniczącego OSMP Konrada Sutarskiego, prezesa PSK im. J. Bema, Alicję Nagy, znakomitego polskiego pianistę Macieja Pabicha i wielu innych. Do tańca przygrywała Orkiestra „Tango” Domu Kultury Rafineria z Jasła.

Wieczorek karnawałowy



# Sylwester Tysiąclecia i inne bale

W programie artystycznym wystąpiły dwie dziecięce pary w tańcu towarzyskim z zespołu „Takt” z Krakowa, Klub Fitness z Újpestu i świetny duet magików „Szabó Duo”. Była loteria fantowa i tak na marginesie dodam, że warto było kupić losy, bo fanty były naprawdę cenne i co najważniejsze było ich dużo.

Trudno sobie wyobrazić karnawał bez zabawy w Stowarzyszeniu. Co prawda w długiej historii organizacji rzadko odbywała się z udziałem orkiestry, a ze względu na stropy nawet ilość jej uczestników musi być ograniczona, niemniej jednak prawie zawsze jest oceniana na piątkę z plusem. Naturalnie jest to zasługa samych uczestników zabawy, którzy przychodzą na nią przede wszystkim by się pobawić, a także garstki organizatorów, którzy nie szczędzą sił i czasu, aby wszystko przygotować na jak najwyższym poziomie. Honorowymi gośćmi na ostatniej zabawie karnawałowej był ambasador Grzegorz Łubczyk z małżonką Krystyną. Przyszli z całą ilością cennych darów na loterię fantową, którą bardzo sprawnie poprowadziły Alicja Nagy i Hanna Zsigmond. W kucharki, które przygotowały pyszne kanapki i żurek z pol-

ską kielbasą, zabawiły się Pola Rybicka-Toldi, Gabriella Hajdu, Hanna Zsigmond, Jadwiga Ábrusán i Alicja Nagy. Ale także i nasi panowie, Imre Kárpáti i Imre Toldi nie tylko ustawiali stoły, ale pomagali w zakupach i robieniu kanapek. I nie stracili przy tym sił, bo później obtańcowywali po kolei wszystkie panie. Ale nie tylko oni. Nikt nie siedział samotnie w kącie, wszyscy znakomicie się bawili. Nie doszło co prawda do wyboru króla i królowej zabawy, ale naprawdę trudno byłoby dokonać właściwego wyboru. Wszyscy razem i każdy z osobna był znakomity i niepowtarzalny, tak zresztą jak i cała zabawa.

(alkor)

Sylwester 2000 w Stowarzyszeniu



Bal Polonii



■ Organizatorzy Balu Polonii (SSMP) pragną tę drogę podziękować wszystkim sponsorom za liczne i bogate dary na loterię fantową oraz za pomoc organizacyjną i finansową. Szczególnie dziękujemy ambasadorowi RP, panu Grzegorzowi Łubczykowi, firmom Maspex, Elf-Ban, Lake-Solg, właścicielowi restauracji, László Baloghowi oraz SMP X i XVI dzielnicy. Informujemy, że wpływ z loterii fantowej w wysokości 90.500 forintów został przekazany na modernizację systemu ogrzewczego Kościoła Polskiego w dzielnicy Kőbánya.

■ Ubiegłoroczne spotkanie opłatkowe w dniu 16 grudnia było z całą pewnością największym zgromadzeniem naszej Polonii. Zaczęło się wczesnym popołudniem w ambasadzie polskiej, gdzie gospodarze uroczystości ambasador RP Grzegorz Łubczyk z małżonką Krystyną oraz konsul Jarosław Adamski z małżonką Iwoną przygotowali dla licznie przybywających z całego kraju gości wspaniałe przyjęcie i niespodziankę ... w osobie przebywającego wówczas w Budapeszcie premiera Jerzego Buzka. Premier podobnie jak gospodarze spotkania i ks. proboszcz Zbigniew Czerniak złożyli wszystkim przybyłym serdeczne życzenia, łamiąc się zgodnie z polską tradycją opłatkiem. A później był wspaniały poczęstunek, wzajemne rozmowy, wspólne śpiewy i fotografie pod pięknie udekorowanym drzewkiem bożonarodzeniowym. A propos fotografii. Małżonka ambasadora, Krystyna Łubczyk wręczyła niektórym z gości koperty z fotografiami, które sama wykonywała podczas rozmaitych uroczystości. Był to rzeczywiście piękny prezent dla obdarowanych, którzy przeglądając w przyszłości te fotografie zawsze z serdecznością wspominać będą chwile spędzone w towarzystwie Państwa Łubczyków nie tylko godnie reprezentujących na Węgrzech Polskę, ale i będących prawdziwymi przyjaciółmi żyjącej tutaj Polonii.

Natomiast wieczorem spotkaliśmy się na opłatku – podobnie jak przed rokiem – w sali teatralnej przy ulicy Akademia, w budynku gdzie mieści się siedziba SSMP. W siedzibie Stowarzyszenia nie da się przyjąć tylu ludzi, ale i sala teatralna ledwo mogła pomieścić wszystkich zebranych. Dobry to znak, bo świadczy o tym, że Polonia bardzo rozbita, głównie od czasu powstania tak wielu polskich samorządów, pragnie być razem przynajmniej raz w roku podczas tak ważnych w polskiej tradycji świąt. Wśród zebranych na pewno najwięcej było członków „Bema” z Buda-

Polonijne jasełko



Premier Jerzy Buzek składał życzenia również indywidualnie

pesztu, ale znaleźli się też i przedstawiciele oddziałów terenowych. Byli członkowie Stowarzyszenia św. Wojciecha, a nawet ludzie nigdzie niezrzeszeni, ale legitymujący się polskim pochodzeniem, którzy na spotkanie opłatkowe przychodzą nie tylko ze względu na możliwość spotkania się z przyjaciółmi i znajomymi, ale dla samej tradycji łamania się opłatkiem, nieznannej zupełnie na Węgrzech. Wśród honorowych gości jak zwykle zresztą był ambasador RP, Grzegorz Łubczyk z małżonką, radca ambasady Roman Kowalski, konsul Jarosław Adamski z małżonkami oraz przebywający w tym czasie z wizytą na Węgrzech przedstawiciele Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”, dyrektor Andrzej Chodkiewicz i referent do spraw Polonii węgierskiej, Jadwiga Lenard.

Prezes Stowarzyszenia Alicja Nagy i przewodnicząca SSMP Ewa Słaba-Rónay powitały gości i złożyły życzenia w imieniu organizatorów. Natomiast Grzegorz Łubczyk i Andrzej Chodkiewicz wygłosili okolicznościowe przemówienia, nawołując w nich m.in. do jedności Polonii, do zapamiętania urazów wobec siebie, stawiania interesów Polonii ponad własne ambicje i interesy.

Trudno byłoby sobie już wyobrazić spotkanie opłatkowe bez udziału w nim ks. proboszcza Zbigniewa Czerniaka, który wprowadził nas w atmosferę Bożego Narodzenia odczytując odpowiedni fragment Pisma Świętego. Przybył on w towarzystwie ks. Stanisława Starostka z Szigligetu, który później próbował zachęcać zebranych do śpiewania kolęd, akompaniując na gitarze.

Był bigos, ciasto z makiem i orzechami i przede wszystkim cudowna atmosfera, którą później co poniektórzy wierni członkowie „Bema” przenieśli na ul. Nádor, nie

# Wspólny opłatek

mogąc pogodzić się z faktem, że spotkania opłatkowe już się tam nie odbywają.

Współorganizatorem uroczystości był już po raz drugi SSMP, finansowego wsparcia udzieliło Stowarzyszenie św. Wojciecha oraz SMP I, V, X, XI, XIII i XVI dzielnicy. Ale jak powszechnie wiadomo każdą imprezę ktoś musi zorganizować. Wszystkie prace organizacyjne i dekorację stołów wykonali członkowie zarządu „Bema”, przede wszystkim Gabriella Hajdu, Apolonia Rybicka-Toldi i prezes Alicja Nagy. Dekorację sali wykonała natomiast Stanisława Priszler, a pomagał jej w tym małżonek György oraz Władysława Rege. I za to należą się im wszystkim serdeczne słowa uznania.

Wszyscy sobie dobrze życzą



## Święty Mikołaj Milusińskim

■ Większość dzieci przybyłych w dniu 9 grudnia do pięknie udekorowanej sali Stowarzyszenia wiedziała, że przyszła na spotkanie ze Świętym Mikołajem, który przybędzie, aby obdarzyć ich słodkimi podarkami. Przygotowując się do spotkania z nim chętnie brały udział w zabawach prowadzonych przez Stanisławę Priszler i siostrę Małgorzatę ze Zgromadzenia Sióstr Misjonarek. Śpiewały, tańczyły, mówiły wierszyki, chociaż nie zawsze po polsku, częstowały się pysznymi smakołykami porozstawianymi na stołach. Ale wśród nich były też i zupełnie maluszki, dla których spotkanie z Mikołajem było z całą pewnością pierwsze w ich życiu. A kiedy wreszcie przybył (niestety, ze względu na brak śniegu nie mógł przyjechać saniami) ustawiła się przed nim długa kolejka. Niejedno z dzieci pokonując strach starało się zaśpiewać czy powiedzieć wierszyk, aby w pełni zasłużyć nie tylko na paczkę ze słodyczami, ale i dodatkowe nagrody, którymi Pan z długą siwą brodą i laską tak chętnie wszystkich obdarowywał. Nie zapomniawszy również o przekazaniu paczek dla młodzieży z zespołu folklorystycznego „Dwa Bratanki” i 513 Drużyny Harcerskiej, których członkowie, uważając się już za dorosłych, osobiście nie zjawiają się na tego typu spotkaniach, ale słodczyce lubią. A na pewno nie byłoby tylu pysznych paczek, gdyby nie pomoc finansowa Konsulatu Ambasady RP, a także SMP IV, V, X i XIII dzielnic. I za to w imieniu naszych milusińskich serdecznie dziękujemy.



## Milusińscy Babciom i Dziadkom

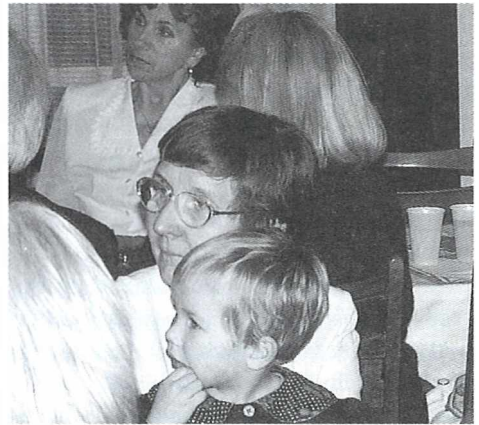
■ Polska jest jedynym bodaj krajem, gdzie w kalendarzu zaznaczono Dzień Babci i Dzień Dziadka (21 i 22 stycznia). A że większość naszych dzieci pochodzących najczęściej z rodzin mieszanych ma lub miało babcię i dziadka tutaj lub w Polsce, 23 stycznia odbyła się w Stowarzyszeniu w ramach tradycyjnego wtorkowego spotkania Klubu Seniora niezwykle impreza. Z pięknym programem artystycznym wystąpiły dzieci polonijne, które grały na fortepianie (Zyta Csúcs i Antosia Czermel), śpiewały (Weronika Városi) i recytowały wiersze (Tomek Ginter i Noémi Virág). Konferansjerkę prowadzili Ania Orbok i Tomek Városi. A później przy pysznych paczkach i herbatce były długie jeszcze rozmowy wzruszonych babć i dziadków.



## KONCERT PABICHA W BEMIE

■ Znakomity młody pianista polski Maciej Pabich wystąpił u nas po raz pierwszy z pięknym koncertem utworów Chopina, Paderewskiego, Liszta i Schuberta w maju ubiegłego roku. A że od pierwszej chwili nawiązała się między nami serdeczna przyjaźń obiecał odwiedzać nas podczas każdego pobytu na Węgrzech. Okazja nadarzyła się na początku lutego. Maciej Pabich zaproszony został na koncerty z Orkiestrą Filharmoniczną Budapesztu w stolicy, Székesfehérvárze, Veszprém i Sopronie, aby wykonywać z nią „Taniec śmierci” Liszta. Artysta korzystając z przerwy

## ...i refleksje Babci Halinki

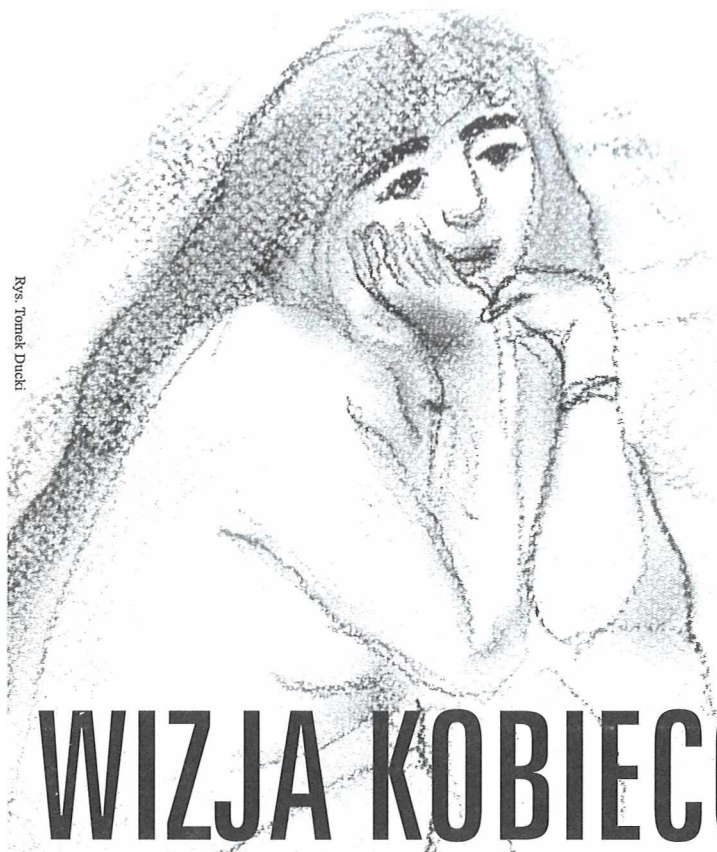


■ Jak ten czas szybko mija. Tak jak w starej piosence: „Jaka szybko mija życie, jak szybko mija czas...” A przecież nie tak dawno jeszcze, my młode wtedy dziewczyny śpiewaliśmy: „Jak dobrze mieć sąsiada...” Teraz refren wypada zmienić „Jak dobrze jest być Babcią...”, bo każdy z nas, kto jest już babcią lub dziadkiem, otrzymał od życia cudowny prezent w osobie fajnej wnuczki czy wspaniałego wnuczka, którzy w Dniu Babci i Dziadka obdarowali nas niezapomnianym występem, wyciskając leżkę wzruszenia i głębokiego przeżycia chwili.

Myszę, że wszyscy uczestnicy tego cudownego spotkania przyłączą się do moich słów podziękowania dla Asi Priszlerowej, która przygotowała „młodych artystów”, jak i dla organizatorów oraz sponsorów (Klub Seniora PSK im.J.Bema, OSMP, SSMP i SMP XVI dzielnicy), którzy uroczystość tą wsparli finansowo.

Halina Dobos

w oficjalnych koncertach sprawił nam prawdziwą niespodziankę grając u nas 8 lutego utwory Chopina, Paderewskiego, Liszta, Schuberta i Gershwin. Licznie zebrana publiczność (zawiadamiana telefonicznie na kilka godzin przed występem) długo nagradzała artystę oklaskami, dziękując mu za dostarczenie tylu cudownych przeżyć. Maciej Pabich obiecał nam wówczas, również w imieniu swej małżonki-pianistki wspólne wykonanie z okazji Roku Paderewskiego koncertu na cztery ręce i innych utworów zmarłego przed 60. laty wybitnego kompozytora i polityka. A jak się zdążyliśmy przekonać artysta dotrzymuje słowa. Na pewno więc spotkamy się z nim przypuszczalnie na przełomie września i października.



# WIZJA KOBIECZOŚCI

■ Po przodkach odziedziczyliśmy niestety błędną wizję godności kobiety. Kobiety we wszystkich czasach i na całym świecie miały utrudnioną drogę życiową, były pomijane i niedoceniane, nierzadko spychane na margines i często sprowadzane do roli niewolniczej.

Mimo trudnych warunków kobiety wniosły w długie dzieje ludzkości wkład nie mniejszy niż mężczyźni, szczególnie w kulturze, w sztuce i w sferze duchowej, ale także w społeczno-politycznej i ekonomicznej.

Zarówno w przeszłości, jak i bardzo często dzisiaj, kobietę ocenia się według wyglądu zewnętrznego, a nie według jej godności. A przecież ludzkość kobiecie zawdzięcza dar przetrwania. Kobieta czuje się zawsze samotna i uważa męskość za przywilej, stara się ją naśladować, odcinając się w ten sposób od swej wewnętrznej natury.

Kobieta jest przekonana o konieczności wyzwolenia się spod dominacji mężczyzny. Ale to wyzwolenie od wszelkiej dominacji oznacza zarazem pozbawienie się wszelkiej opieki. I w momencie nadejścia jakiejś

ciężkiej próby, zostaje sama, zdezoriontowana, znowu ponosi koszty swego wyzwolenia, zbiera tego gorzkie owoce, doświadcza głęboką rozpacz i sama musi stawiać czoła tym wyzwaniom. Współczesny świat został wytracony z równowagi, ponieważ kobieta już nie wie kim jest. Nieszczęście kobiety pociąga za sobą nieszczęście mężczyzn i dzieci.

Na skutek mechanizacji i wspaniałego postępu technicznego kobiety radzą sobie równie dobrze jak mężczyźni i w konsekwencji stwierdza się, że zróżnicowanie na podstawie płci traci stopniowo na znaczeniu i jesteśmy świadkami narodzin społeczeństwa jednostek dwupłciowych.

Tymczasem człowiek został stworzony przez Boga jako mężczyzna i kobieta, gatunek męski i żeński bez wskazania przewagi jednego nad drugim; są równi godnością, a ich zróżnicowanie jest po to, by mogli się jednoczyć i wzajemnie uzupełniać. W nadchodzących czasach znaczenie kobiety musi wzrosnąć, ale nie ma to być kobieta wyemancypowana, zrównana z mężczyzną, lecz kobieta z prawdziwego zdarzenia, która odnajdzie swe miejsce w społeczeństwie, która odrzuci wolę bycia „mężczyzną” i swą odmienność uzna za dar Boży.

Pięknie mówi o tym przesłanie II Soboru Watykańskiego: „Przychodzi czas, nadszedł czas, gdy następuje wypełnienie powołania kobiety, gdy zyskuje ona wpływ, promieniowanie i władzę, do jakich nigdy dotąd nie doszła. Właśnie dlatego, w momencie gdy ludzkość przeżywa tak gruntowną przemianę, kobiety przesiąknięte ewangelicznym duchem mogą niezmiernie pomóc ludzkości, by nie upadła.”

M. Soboltyński

■ Poetycki debiut Gábora Molnára zamieszczamy na prośbę znanego w naszym środowisku Tomka Rudnickiego wraz jego przekładem. Gábor Molnár ma 19 lat i jest studentem biologii na ELTE.

## EGY BIZONYOS HÖLGYNEK

Szívem lángra lobbant, mikor érzéki szemeiddel rám kacshintottál,  
És forrás töltötte el testemet, miképpen előttem álltál.  
Egymás szemébe néztünk és az idő szinte megállt,  
Örökké így álltunk volna, de bársony hangod hallám.

Hangod, mint ezer csengettű, zene füleimnek,  
Szemedet nem engedtem, hogy az enyémről levedd.  
Elhallgattál, s ajkaink lassan összefonódtak,  
Szeretlek, szeretlek örökké százszor is imádtalak!!!

Te, ki bálványom voltál, magamra hagytál,  
Százszerszer mondtam... fontos csak te voltál.  
Emléked örökké szívemben él tovább,  
Légy nagyon boldog, ha velem nem voltál.

## DLA PEWNEJ PANNY

Ty płomień w mym sercu rozpaliał, gdy się czuły mi uczyma na mnie patrzyłaś  
i ogień mnie ogarnął aż po krańce ciała, jak żeś przede mną stała.  
Spotkały się więc nasze zrenice i czas jakby zapomniał,  
Twój aksamitny głos słysząc mógłbym tak stać całą wieczność,  
w przynajmniej lat tysiąc.

Głos Twój, niczym koncert harfisty jest piękny, harmonijny i czysty.  
Pozostając więc pod wpływem tego uroku nie pozwałam Ci zdjąć ze mnie wzroku.  
Nagle milkniesz i nasze usta powoli stapiają się w wiecznym pocałunku,  
a nasze dusze zmiernają w tym samym kierunku.

Ty, która bóstwem mym byłaś i w samotności mnie pozostawiłaś.  
Wiedz, że Twe wspomnienie w mym sercu na zawsze będzie żyć.  
Bądź szczęśliwa z innym, skoro ze mną nie mogłaś być.

# po dyplom do Polski

promocje książek promocje

## HISTORIA



■ Mamy przed sobą okres przygotowań do podjęcia studiów na wyższych uczelniach. Dzieci Polonii węgierskiej mogą się ubiegać o przyjęcie na uczelnie polskie. Zadania z tym związane koordynuje jak zawsze Wydział Konsularny Ambasady RP w Budapeszcie. GP zwrócił się do konsula Jarosława Adamskiego o informacje co do warunków tegorocznej rekrutacji.

– Wszyscy zainteresowani studiami w Polsce powinni w drugiej połowie marca złożyć w Ambasadzie RP wymagane dokumenty tj.:

- 2 wypełnione kwestionariusze (można się po nie zgłaszać się do Ambasady osobiście lub listownie)
- 2 zdjęcia
- ankietę

– dokument potwierdzający oceny ostatniego półrocza w formie fotokopii odpowiedniej strony dzienniczka z oryginalną pieczęcią szkoły i tłumaczeniem na j. polski (tłumaczenie można potwierdzić w Wydziale Konsularnym) lub świadectwo maturalne (jeśli osoba zdała wcześniej egzamin dojrzałości) oraz

– zaświadczenie lekarskie potwierdzające zdolność do kontynuacji nauki.

Należy także dołączyć pisemne opinie szkoły, organizacji polonijnych itp., a także krótką pisemną prośbę do konsula o uwzględnienie kandydata na studia w Polsce w egzaminach kwalifikacyjnych z podaniem wybranego kierunku studiów i uczelni.

Dokumenty należy składać osobiście, ponieważ każdy kandydat odbędzie rozmowę z konsulem. O terminie egzaminów kwalifikacyjnych Wydział Konsularny poinformuje zainteresowanych pisemnie, po ostatecznym jego wyznaczeniu.

Kandydaci na studia w Polsce muszą się liczyć z koniecznością zdawania dodatkowych egzaminów na wybranych przez siebie uczelniach w Polsce, szczególnie jeśli zdecydowali się na studia na uczelniach artystycznych, medycznych i wychowania fizycznego.

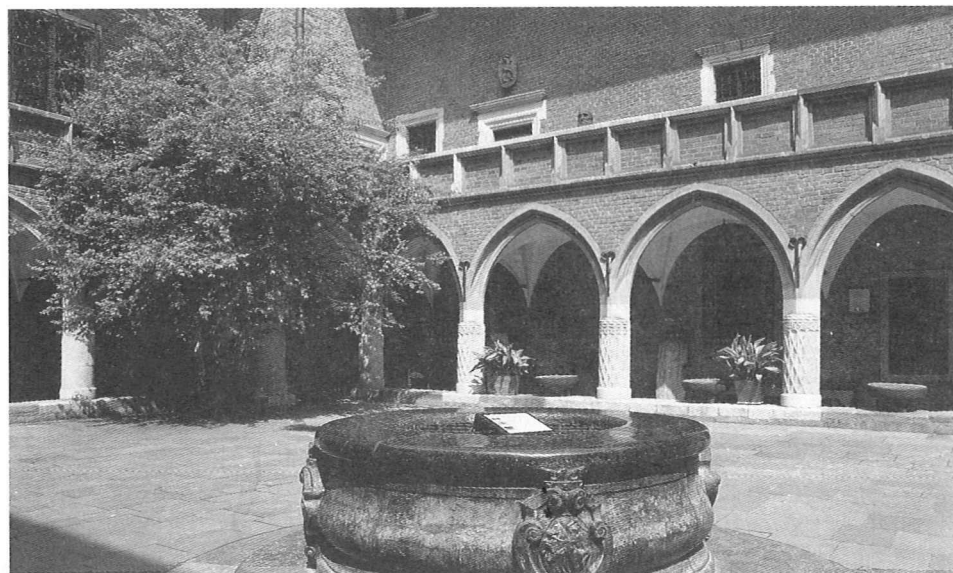
Wszelkich szczegółowych informacji dotyczących rekrutacji na studia w Polsce w roku akademickim 2001/2002 udziela w Ambasadzie RP Teresa László.

Warto tu dodać, że Ambasada posiada testy egzaminacyjne z lat ubiegłych, które mogą pomóc kandydatom w przygotowaniu do egzaminów.



■ W ramach spotkania „Polski wieczór” 23 lutego br. w Hatvan miała miejsce ekspozycja ex librisów Mariana Trojana, wystawa polskich książek w zbiorach miejscowej biblioteki im. Endre Adyego i promocja dwóch pozycji książkowych: „Uchodźcza rapsodia” (o niej już pisaliśmy) i „Stulecia węgiersko-polskich więzów historycznych” (tytuł oryginału: A magyar-lengyel történelmi kapcsolatok évszázadai) dr. Károlya Kapronczayego. Z treścią tej ostatniej zapoznał Szilárd Biernaczyk, dyrektor Wydawnictwa „Mundus”. Adresowana do nauczycieli, licealistów klas wyższych, studentów i wszystkich zainteresowanych tematyką czytelników książka ukazuje historię stosunków polsko-węgierskich od dynastii Arpadów po rok 1945. Autor w odrębnych rozdziałach traktuje o epoce Andegawęńczyków, Hunyadich, roli Uniwersytetu Jagiellońskiego, Stefana Batorego, w tym o stosunkach z Siedmiogordem, o przyjaźni polskich i węgierskich reformatorów i w końcu o uchodźstwie polskim na Węgrzech w czasie II wojny światowej. Dr K. Kapronczay oddzielne rozdziały poświęca takim postaciom jak Mathias Mechoviensis, Stefan Batory, József Bem, T.T. Jez i József Antall senior. Całość uzupełnia 31 ilustracji.

Jest to pozycja, po którą warto sięgnąć i mieć na stałe na półce z książkami. Jako ciekawostkę dodajmy, że jak wierzyć famie rękopis książki spędził 20 lat w szufladzie, gdyż wcześniej nie znalazł oficyny, która podjęłaby się wydania!





# Márai nad Wisłą



Węgierskie wydanie „Wyznania patrycjusza”

■ Niedługo po śmierci pisarz, podobnie jak bohater Krudyego – Szindbad, wypłynął na szerokie wody i wędrował od portu do portu. Wszędzie gdzie się pojawiał, czy to była Italia, Iberia czy Germania, wynoszony był na piedestały i podziwiany. Nie tak dawno ten niestrudzony podróżnik wziął kurs na Wschód i zarzucił kotwicę w nowym miejscu, w Polsce.

Nad Wisłą nadszedł czas na dwie powieści Sindbada-Máraiego. Pod koniec ubiegłego roku ukazał się „Żar” (w tłumaczeniu Feliksa Netza) a w maju – również nakładem SW Czytelnik – ukaza się „Wyznania patrycjusza”. Tę drugą przetłumaczyła na język polski mieszkająca na Węgrzech Teresa Worowska.

– Jedno z wiodących wydawnictw – SW Czytelnik – powierzyło mi to zaszczytne zadanie – mówi była studentka Katedry Filologii Węgierskiej w Warszawie, wychowanka Andrzeja Sieroszewskiego. – Co prawda chętniej tłumaczę wiersze, ale proza też nie stanowi dla mnie terra incognita. Muszę przyznać, że ani na Uniwersytecie, ani przez wiele lat później nie słyszałam o Máraim. Natomiast do samej pracy przygotowałam się niezwykle dokładnie; przeczytałam wszystkie jego dzienniki do ostatniej literki. Od czasu transformacji w Polsce nie ukazało się zbyt wiele węgierskich książek. A wydawnictwa przykładają jakby mniej wagi do literatury pięknej. W rzeczywistości dyktowanej przez prawa rynku najważniejsze stały się względy finansowe, a wartościowa literatura zesła



na drugie miejsce. Na szczęście da się już zauważyć oznaki przemian, którym ja też zawdzięczam to właśnie zamówienie.

– Czy ta powieść ma szansę na sukces?

– Mam wielką nadzieję, że tak. Sądzę, iż szeroka panorama mieszczaństwa Górnych Węgier (obecnie Słowacja) oraz wspaniały styl powieści, który nie dominuje nad treścią zainteresuje moich rodaków. Z drugiej strony uważam, że zawsze ciekawe jest obserwowanie procesu dojrzewania człowieka, co w tej książce jest szczególnie pięknym wątkiem. (...)

– *Kosztolányi* twierdził, że tłumacz jest jak skrępowany tancerz...

– Nie twierdzą, że byłam właśnie w takiej sytuacji, ale już samo przetłumaczenie tytułu stanowiło dla mnie poważne wyzwanie. Wielki słownik węgiersko-polski jako pierwsze znaczenie wyrazu *polgár* podaje słowo *obywatel*, co w ogóle nie wchodziło w grę, bo ma całkiem inne zabarwienie społeczne niż jego węgierski odpowiednik. W minionym okresie w ten sposób milicja zwracała się do Polaków, a więc kojarzy się z całkiem inną sytuacją. Następnym słowem było: *mieszczanin*, które jednoznacznie określa osobę zamieszkałą w mieście, ponieważ w zasadzie odnosi się do pojęcia historycznego, a w języku współczesnym rozumiane jest

raczej jako drobnomieszczanin. (...) W końcu wybrałam rozwiązanie prawie tak samo brzmiące po węgiersku: *patrycjusz*, bo chociaż brzmi trochę staroświecko, to jednak jest wyrażeniem ponadczasowym i najbardziej odpowiada znaczeniu tego środowiska, o którym pisał Márai.

– *Wielu polskim pisarzom – jak na przykład Witoldowi Gombrowiczowi, Czesławowi Miłoszowi, Stanisławowi Vincenzowi – przypadł w udziale ten sam los emigranta co Máraiemu. W zasadzie mogli się spotkać gdzieś na świecie, a nawet zaprzyjaźnić...*

– A mimo to nie wspomina w swoich dziennikach, że cokolwiek czytał autorstwa tych pisarzy. Gustaw Herling-Grudziński – zmarły w ubiegłym roku pisarz, który podobnie jak Márai podniósł do rangi literatury światowej pisanie dzienników – był nawet jego sąsiadem w Neapolu, a jednak nie znali się. Mieszkali w tym samym miejscu, ale w różnym czasie. Márai kilkakrotnie był gościem w domu wielkiego włoskiego historyka i krytyka Benedetto Croce, którego córka została żoną Grudzińskiego (...)

– *Którą z powieści Máraiego przetłumaczyłaby pani jako następną?*

– Gdybym kierowała się uznaniem historyków literatury to wybrałabym „Powrót Sindbada” (*Szindbád hazamegy*). Nie muszę chyba jednak udowadniać, że Polacy nie by z niej nie zrozumieli, ponieważ nie znają Krudyego. Márai miał jednego prawdziwego mistrza – Krudyego – i w hołdzie dla niego napisał piękną książkę o ostatnich chwilach życia Sindbada. Na przetłumaczenie zasługują bez wątpienia także dzienniki, które rysują fascynujący portret człowieka (...) Być może i na nie przyjdzie czas.

László Abrán

## ZAPISKI DYPLOMATY

■ W roku ubiegłym w wydawnictwie PROJEKT w Warszawie ukazała się bardzo ciekawa książka Węgra, Gábora Hársa „Moja galeria portretów polskich. (Z notatnika ambasadora)”. Autor pełnił funkcję ambasadora w Warszawie od lutego 1995 do sierpnia 1998 r., ale już wcześniej dwukrotnie pracował a ambasadzie węgierskiej w Warszawie zaczynając od stanowiska attache kulturalnego. Znając bardzo dobrze język polski, jako że

skończył na ELTE obok rusycystyki także polonistykę, zajmował się przekładami literackimi, pisał artykuły głównie na tematy polskie. Podczas 28-letniej pracy w dyplomacji poznał wielu ludzi: polityków, dyplomatów, duchownych, artystów, dziennikarzy, pisarzy. Z wieloma z nich łączyła lub łączy go nawet serdeczna przyjaźń. Na kartach jego książki przewija się cała masa nazwisk: m.in. trzech polskich prezydentów, byłych premierów, wielu ministrów, wysokiej rangi duchownych, pisarzy, artystów, reżyserów, naukowców itp. Bardzo ciekawe są jego spostrzeżenia, a książkę czyta się naprawdę jednym tchem, co potwierdzają osoby, które już ją przeczytały.

# HYDE PARK

O P I N I E

■ Sprawy samorządności mniejszości narodowych nie są zbyt często przedmiotem zainteresowania węgierskiej prasy codziennej. Jeżeli są, to głównie w aspekcie spraw mniejszości etnicznej Romów albo powracającej co jakiś czas kwestii przedstawicielstwa mniejszości w izbie ustawodawczej, wreszcie raz w roku, zazwyczaj w grudniu, z okazji Dnia Mniejszości Narodowych i Etnicznych. Nie spotyka się natomiast żadnych rozważań nad funkcjonowaniem ustawy, o której niedomaganiach powszechnie wiadomo. Wiadomo też, że trwają prace nad jej modyfikacją. W którym kierunku one pójdą, o tym prasa codzienna nie informuje.

W grudniu ub.r. na łamach dziennika „Népszabadság” (z 8.12.) znalazłem jednak dość obszerny materiał nt. samorządów mniejszościowych pióra Árpáda Rátkaiego, żurnalisty wydawanej w Szegedzie gazety Dél-Alföld. Autor nadał mu tytuł „Brelloczek prawa a etnobiznes” i wskazał na kilka mankamentów ustawy oraz podał też kilka sugestii co do potrzebnych – jego zdaniem – zmian. Artykuł zainspirował mnie do przemyślenia rozważań autora i odniesienia jego spostrzeżeń do sytuacji w samorządach mniejszości polskiej. Znalazłem sporo wspólnych wniosków, ale w niektórych sprawach mam inne zdanie. Tymi refleksjami pragnę się z Państwem podzielić w nadziei, że pobudzą u Państwa własne refleksje, a może i dyskusję potrzebną do wybierania najlepszych na przyszłość rozwiązań. Może uczestniczący w opracowywaniu zmian ustawy przedstawiciele polskiej mniejszości zechcą je przedstawić na spotkaniach z gremiami przygotowującymi nowelizację i może spotkamy się z nimi w formie zapisów w ustawie?

Rátkai stawia pytanie, czy lokalne samorządy dysponują odpowiednią legitymacją i powołując się na badania przeprowadzone w 46 samorządach z pięciu wielkich miast i dwóch dzielnic Budapesztu – w tym 6 polskich SM – dochodzi



moje trzy grosze...

## mankamenty ustawy

do stwierdzenia, że „ich legitymacja jest wątpliwa, są one zbędne, często sprzeczne z interesami danej mniejszości i burzą demokrację.” Jak pisze dalej autor, „za poprzedzającym wybory wystawianiem kandydatów kryją się zazwyczaj stowarzyszenia mniejszościowe lub lokalna nieformalna grupa aktywistów danej mniejszości. Oni z góry decydują, które pięć osób ma wejść w skład samorządu i tylko ich wstawiają na listę kandydatów. Z pięciu można wybrać pięciu. Nie było więc żadnego współzawodnictwa, nie było istotne, kto ile głosów uzyskał... na 46 samorządów w 15 na liście figurowało tylko 5 kandydatów, w 14 – 6-7 i tylko w 16 większa ilość. W większości przypadków zatem wybory wygrało wytypowane 5 osób, a więc były zbędne. I bez nich w samorządach znalazłoby się ci, których lokalna organizacja społeczna uznała za godnych do piastowania takiej funkcji.”

Rátkai uważa też, iż nie jest dobrze, że w grono kandydatów wchodzi aktywiści mniejszościowych organizacji społecznych.

„Takie wybory stwarzają tylko pozory demokracji, a w rzeczywistości burzą demokrację i pobudzają proces kontrselekcji wśród działaczy mniejszościowych.”

Są to wnioski prawidłowe, ale są one uogólnieniem przeprowadzonych badań

bez analizy w rozbiciu na poszczególne mniejszości. Można się z nimi zgodzić w odniesieniu do dużych mniejszości, ale w mniejszej mierze, a nawet całkowicie nie w przypadku mniejszych, jak polska. W wielu osiedlach, w których powstały SMP mniejszość polska jest nieliczna, chęć działania dla środowiska istnieje i jeśli nawet jest tylko pięciu chętnych do podjęcia pracy dla polskiej zbiorowości to nie widzę w tym nic złego. Od tego jeszcze uszczerbku w demokracji nie będzie. Dla mnie większy mankament ustawy przedstawia brak dokładnie określonych kryteriów dla kandydatów do samorządu danej mniejszości, a skoro ustawodawca z takich czy innych przyczyn nie chciał tego określić, to dobrym zabezpieczeniem przed etnobiznesem na najniższym szczeblu mniejszościowej samorządności jest stosowanie rekomendacji, ale wymaganej od każdego i przestrzeganie spełnienia tego wymogu przez komisje wyborcze. Wystawianie rekomendacji przez mniejszościowe organizacje społeczne ma tę zaletę, że nie trafią do samorządów ludzie przypadkowi. Przy wyborach pierwszej kadencji takie rekomendacje – jak mi wiadomo – były, natomiast o stosowaniu takowych w ostatnich wyborach nic mi nie wiadomo. Może ktoś jednoosobowo takowych udzielał, ale nie spotkałem się

z przypadkami udzielania ich przez gremia organizacji społecznych. Mniejszość polska m.in. temu może zawdzięczać pojawienie się na scenie kliki borsodzkiej, która gwałtownie – węsząc właśnie etnobiznes – obudziła się z dwuwiekowego letargu i może się szczyścić najstarszymi „korzeniami”. Gwoli prawdy trzeba dodać, że do budzenia z tego letargicznego snu przyczynili się znacznie niektórzy z żyjących na Węgrzech Polaków, ale to już oddzielny temat.

Również nie mogę się zgodzić z tym, że złym postępowaniem jest wprowadzanie do samorządów aktywistów społecznych organizacji, przynajmniej w odniesieniu do polskich. No, chyba, że w ukrytych zamiarach – o co nie posądzam – miałyby być doprowadzenie do demontażu mniejszościowych organizacji społecznych. Nasze doświadczenia wykazują, że właśnie oni są pomostem ułatwiającym współpracę w relacji samorząd-organizacja społeczna. Dobrym przykładem służy tu kilka dzielnicowych samorządów współpracujących z naszym Stowarzyszeniem i Stowarzyszeniem p.w. św. Wojciecha. I to samo możemy odnieść do SSMP.

Zgadzam się natomiast w całej rozciągłości z autorem w stwierdzeniu, że wielką nieprawidłowością jest to, iż „samorządy mniejszościowe działają bez obowiązków rozliczania się i demokratycznej kontroli, że nie rozliczają się z wykorzystania dotacji państwowych i nikt nie jest w stanie pociągnąć ich do odpowiedzialności. Państwowy Trybunał Rozliczeń (odpowiednik polskiej NIK) i inne urzędy mogą jedynie kontrolować czy wykorzystywanie środków nie narusza prawa i przepisów rachunkowości. Stąd etnobiznes. Gdzie on nie występuje i gdzie prowadzona jest merytoryczna działalność na rzecz pielęgnacji kultury danej mniejszości, tam szybko dochodzi się do wniosku, że dysponowane środki są znikome”. Dodałbym jednak, że kontrola i państwowa i społeczna powinny odnosić się do samorządów każdego szczebla.

W końcu autor konkluduje, iż „sytuacja dojrzała już do wprowadzenia korekty w węgierskim modelu polityki mniejszościowej, do jego uproszczenia. W celu realizacji zadań przypisanych lokalnym samorządom mniejszościowym nie ma potrzeby utrzymywania samorządów w sensie administracyjno-prawnym, ponieważ organizacje społeczne mogłyby realizować dotychczasowe uprawnienia tych samorządów w sposób bardziej prosty, demokratyczny i skuteczniejszy. One też inaczej wykorzystywałyby dotacje państwowe, bo pod bieżącą

kontrolą członków, z obowiązkiem sprawozdawczości i rozliczeń. Pięciosobowy etnobiznes zastąpiłoby demokratycznie wybierane, z możliwością odwoływania, kierownictwo realizujące decyzje członków.

Niezależnie od tego, ogólnokrajowe samorządy mniejszościowe mogą pozostać, co więcej mogą się znacznie umocnić, jeżeli będą wybierane przez przedstawicieli stowarzyszeń, czyli dysponujących odpowiednią legitymacją lokalnych organizacji mniejszościowych”.

Przychylam się i do tego wniosku autora, ale w przypadku zachowania w ustawie samorządów lokalnych za zdrową opcję uważam wymaganie od kandydatów stosownych rekomendacji. Tam, gdzie polscy samorządowcy prawidłowo pojmują swoją

działalność stanowią przykład prawa ich istnienia. Wymienię tu choćby dwa dzielnicowe – XI i XVI dzielnicy – które prócz organizowania życia lokalnej zbiorowości, współpracują z innymi organizacjami polonijnymi, dbają o rozpowszechnianie wizerunku Polski wśród mieszkańców swych dzielnic, współuczestniczą w formowaniu kontaktów i współpracy pomiędzy samorządami terenowymi ich dzielnicy i polskimi: XI dzielnica z Ustroniem, XVI – z jedną z dzielnic Krakowa.

Można więc robić dobrą robotę i na tym szczeblu, tylko przed oczyma musi zawsze stać sprawa nadrzędna: służebność wobec polskiej społeczności!

Jerzy Królikowski

# FORUM POLONIJNE



■ W dniu 3 marca odbyło się pierwsze od czasu powstania obecnego OSMP Forum Polonii, na którym pełniący swą funkcję od 28 stycznia b.r. przewodniczący dr Konrad Sutarski zdał sprawozdanie z sytuacji zaistniałej w Samorządzie, natomiast Tamás Luttor w zastępstwie nieobecnego, ale usprawiedliwionego przewodniczącego Komisji Finansowej, Jenő Megyeriego poinformował o sytuacji finansowej, niezupełnie jeszcze jasnej, jako że prowadząca do końca stycznia sprawy księgowo Spółka "Pozitiv Megoldás" (miesięczne honorarium wynosiło 200 tys. Ft!) nie potrafiła do chwili obecnej przedstawić wszystkich rozliczeń. Z 15-osobowego

Samorządu na Forum przybyło zaledwie 6 osób, w tym dwie raczej po to tylko, by atakować obecne kierownictwo. Tylko dwóch radnych jest usprawiedliwionych. Jak można się był spodziewać, nie zjawili się naturalnie były przewodniczący Csaba Bubenko. Zainteresowanie Polonii też było niewielkie. Byli przedstawiciele Székesfehérváru, Pécsu, Nyiregyháza, Győr i Veszprém, Budapeszt natomiast reprezentowało zaledwie kilka osób. A szkoda. No cóż, odzwyczailiśmy się już od tego, że OSMP chce z nami rozmawiać. Mimo wszystko warto było się spotkać choćby po to, by pewne sprawy wyjaśnić.

AN

# DOM OTWARTY (i niezależny)



Na próbie

■ 12 osób, trzy premiery, jedna niecodzienna osobowość, wielkie plany i możliwości. W telegraficznym skrócie tak można by scharakteryzować grupę młodych artystów kierowanych przez Tünde Trojan. Ale przecież w takim przedsięwzięciu jak teatr, chodzi o wiele więcej.

– Czy wszyscy uczestnicy tej wspaniałej przygody mówią po polsku?

– Oczywiście – mówi Tunde. W naszym zespole są głównie studenci z Budapesztu i Piliscsaba. Niektórzy pochodzą z rodzin polsko-węgierskich, ale są też rdzenni Węgrzy. Ich znajomość języka polskiego jest coraz lepsza, tym bardziej, że mają do czynienia nie tylko z językiem współczesnym. Dotychczas wystawiliśmy „Sonety krymskie” A. Mickiewicza, „Dom Otwarty” M. Bałuckiego i „Polowanie na lisa” S. Mrożka. Widać więc, że repertuar jest różnorodny. Obecnie trwają próby dramatu Aleksandra Fredry „Śluby panięskie czyli magnetyzm serca”.

– Gdzie występujecie?

– Wszędzie tam, gdzie nas zaproszą. Graliśmy już w Budapeszcie, Egerze i na Festiwalu Teatralnym w Rzeszowie. W najbliższych planach mamy spektakl w Győr i Hatvan.

– Wspomniałaś o Rzeszowie, gdzie spotkaliście się z innymi teatrami polonijnymi. Czy jest to popularna forma działalności kulturalnej?

– Oglądaliśmy występy zespołów z kilku krajów, niektóre bardzo dobre. Ruch tea-

tralny wśród Polonii na pewno nie jest tak rozpowszechniony jak na przykład zespoły ludowe. Z tego co wiem, my jesteśmy pierwszym takim teatrem na Węgrzech (nie licząc kółek teatralnych działających w czasie wojny). Prowadzenie Domu otwartego daje nam – i mam nadzieję naszym widzom także – ogromną satysfakcję. Tym bardziej, że polskie dramaty są wspaniałe, zarówno te klasyczne jak i współczesne.

– Mówisz, że „zabawa w teatr” nie jest prosta. A jednak dajecie sobie radę. Kto wam pomaga i gdzie odbywają się wasze próby?

– Mamy kilku opiekunów oraz sponsorów. Do niedawna opiekował się nami Samorząd Ogólnokrajowy, ale najbardziej pomaga

*W kostiumach, ale w życiu prywatnym*



nam węgierska Fundacja mniejszościowa, Radca Roman Kowalski i samorząd polski V dzielnicy, a naszym patronem medialnym jest Radio Węgierskie. Korzystaliśmy także z uprzejmości samorządu ormiańskiego, który udostępnił nam – i mam nadzieję będzie udostępniał nadal – salę przy ul. Deák. Próby odbywają się w kilku miejscach, ale zawsze część z nich ma miejsce w prywatnym mieszkaniu. Ma to też swój urok, bo aktorzy zamknięci w małej przestrzeni bardziej się otwierają, pogłębiają się więzi między nimi.

– Które z dotychczasowych wystawień uważasz za najbardziej udane?

– „Polowanie na lisa” Mrożka. Ta jednoaktówka, która trwa co prawda tylko pół godziny i kosztowała nas pół roku ciężkiej pracy, wszystkim dała wiele satysfakcji. To nie jest dramat jednowarstwowy. Wiele godzin trwało odkrywanie poszczególnych pokładów i zrozumienie tego intelektualnego dowcipu. Ale nasi aktorzy są wspaniałymi partnerami i doskonale wczuli się w „mrożkowy” klimat.

– Mam nadzieję, że kolejna premiera – „Śluby panięskie czyli magnetyzm serca” – też będzie powodem do zadowolenia.

– Wszyscy bardzo się staramy, bo czasu już niewiele. To jest dla nas kolejne doświadczenie, które wymaga zagrania bardzo głębokich aczkolwiek prostych uczuć: miłości, fascynacji i wierności. Nie bez powodu Fredro jest autorem często ostatnio wystawianym w Polsce i to nawet przez reżyserów najmłodszego pokolenia, jak chociażby Grzegorz Jarzyna. Jak widać zawsze istnieje potrzeba powrotu do wartości podstawowych.

– Mam nadzieję, że ten magnetyzm serca zadziała i na waszych widzów i na kolejnych ewentualnych sponsorów.

*Małgorzata Takács*

■ Po olimpijskie laury sięgnąć może każdy już w tym roku, bo Rok 2001, początek nowego wieku, to roku jubileuszowych X Światowych Igrzysk Polonijnych, a udział w nich – jak twierdzą organizatorzy – to rywalizacja, ale zarazem zabawa, jest w nich miejsce na grymas wysiłku i uśmiech radości! Jest to też wspaniała okazja do zawiernia nowych przyjaźni z polonusami z innych krajów. Uczestniczyć może każdy miłośnik sportu bez względu na wiek, gdyż przewidziany jest podział na grupy wiekowe. Organizację tegorocznych igrzysk powierzono województwu pomorskiemu i odbędą się w Sopocie w dniach od 29 lipca do 6 sierpnia.

Szlachetna rywalizacja obejmie 22 dyscypliny: golf, siatkówkę, piłkę ręczną, pływanie, koszykówkę, jeździectwo, kolarstwo MTB, lekkoatletykę, piłkę nożną, windsurfing, żeglarstwo, strzelectwo, szachy, brydż sportowy, tenis stołowy, tenis ziemny, wędkarstwo morskie, streetbal, wielobój rodzinny, wielobój siłowy, piłkę plażową i kręgle. Organizatorzy zapewniają sprzęt w następujących dyscyplinach: żagle, windsurfing, kolarstwo MTB, strzelectwo i konie do jeździectwa.

## OLIMPIJSKIE LAURY DLA KAŻDEGO



Koordinatorem i organizatorem ekipy węgierskiej Polonii jest Kazimierz Foltyn. On też przyjmuje zgłoszenia uczestnictwa. Jak nas poinformował, nie ma jeszcze wszystkich dokładnych danych o warunkach uczestnictwa. Niebawem jednak ma je otrzymać od organizatorów i Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”. Jest nadzieja, że wzorem lat ubiegłych, polonijni spor-

towcy z Węgier będą zwolnieni z opłaty za udział w Igrzyskach. Chętni będą musieli partycypować jedynie w kosztach podróży. W jakiej mierze? To już jest uzależnione od hojności sponsorów. Pan Foltyn liczy na wydatną pomoc samorządów mniejszości polskiej, z którymi aktualnie prowadzi rozmowy, oraz innych organizacji i firm. Jednak prosi o jak najszybsze zgłaszanie akcesu, gdyż termin składania zgłoszeń organizatorom upływa 30 maja br. W rozmowie ze mną prosił też bym podkreślił wyraźnie, że doświadczenia lat ubiegłych wskazują, iż Igrzyska Polonijne nie są rywalizacją zawodowców, a podział na grupy wiekowe sprawia, że gros uczestników to amatorzy, ludzie dorośli, którym samo uprawianie ulubionej dyscypliny sprawia przede wszystkim przyjemność. Oczywiście chętni widziany jest udział wysportowanej młodzieży. Laury olimpijskie są więc do osiągnięcia dla każdego.

Kazimierz Foltyn udziela szczegółowych informacji oraz przyjmuje zgłoszenia telefonicznie i listownie, które prosimy kierować na adres Wydziału Konsularnego Ambasady RP w Budapeszcie – 1068 Városligeti fasor 16.

## NOWE MŁODE ZASTĘPY

■ Na spotkanie z młodzieżą w Stowarzyszeniu w dniu 27 stycznia zjawili się cały zarząd w komplecie. Przygotowywał kanapki, ciasta, pięknie dekorował stoły, wszystko po to, by nasza młodzież czuła się nie tylko jak najlepiej na pierwszym w tym roku, stuleciu i tysiącleciu specjalnie dla niej zorganizowanym spotkaniu, lecz by zachęcić ją do aktywnego udziału w życiu organizacji. Zwłaszcza, że nowa kierownik komisji do spraw dzieci i młodzieży, Zofia Gacsályi ma bardzo ambitne plany, o czym naturalnie poinformowała przybyłych na uroczystość. Jej zamysł systematycznych spotkań z młodzieżą, połączonych z wykładami na temat Polaków zasłużonych na Węgrzech, a potem w następnej kolejności



w ogóle Polaków, których poznać warto, spotkał się z zainteresowaniem młodzieży. Przyszłość pokaże, co z tego wyniknie. Honorowym gościem wieczoru był prof. dr Janusz Bańcerowski, kierownik Katedry Filologii Polskiej na ELTE, gdzie uczy się sporo byłych uczniów działającej w Stowarzyszeniu już od przeszło dziesięciu lat tzw. szkółki niedzielnej. Profesor mógł wreszcie odebrać przyznany mu w ubiegłym roku medal „Tysiąc lat przyjaźni polsko-węgierskiej”, a świadkiem tej wzruszającej uroczystości była małżonka profesora Ilona i duża grupa młodzieży, która spotkanie wykorzystała głównie na niekończące się rozmowy.

AN

## JUBILAT

■ Prof. dr Janusz Bańcerowski w styczniu tego roku skończył 60 lat, od czym nie zapomniano kierownictwo uczelni, organizując mu z tej okazji piękną uroczystość. Wzięło w niej udział wielu kolegów profesora nie tylko z wydziału filologicznego na ELTE, ale i z innych uczelni z całego kraju. Na uroczystość przybyli też ambasador RP, Grzegorz Łubczyk z małżonką, przewodniczący OSMP, Konrad Sutarski, przewodnicząca SSMP, Ewa Słaba-Rónay oraz prezes naszego Stowarzyszenia Alicja Nagy. Warto przypomnieć, że profesor jest członkiem organizacji od przeszło trzydziestu lat. Był on członkiem zarządu i współuczestniczył w redagowaniu biuletynu Stowarzyszenia.

W imieniu członków „Bema” życzymy profesorowi jeszcze wielu lat życia w zdrowiu, dużo sukcesów w pracy zawodowej oraz wszystkiego najlepszego w życiu osobistym.

# Odszkodowania z Niemiec i Austrii

**Ponieważ świadczenia tytułem odszkodowań dla ofiar represji nazistowskich są powszechne, dotyczą wszystkich ofiar bez względu na obecne ich miejsce zamieszkania a termin składania wniosków jest względnie krótki, zamieszczamy najistotniejsze informacje związane z ubieganiem się o te świadczenia.**

## I.

Świadczenia ze środków niemieckiej Fundacji „Pamięć, Odpowiedzialność i Przyszłość” dla żyjących ofiar represji nazistowskich i następców prawnych tych osób, które zmarły w dniu 16 lutego 1999 r. lub po tej dacie.

Do otrzymania świadczeń uprawnieni są:

- ▲ więźniowie obozów koncentracyjnych, gett i ofiary Holocaustu;
- ▲ więźniowie obozów karnych, więzień, obozów pracy wychowawczej i obozów Polenlager na Śląsku;
- ▲ robotnicy deportowani do III Rzeszy w granicach z 1937 r. i na tereny okupowane do pracy w przemyśle i sektorze publicznym, w rolnictwie, usługach i rzemiośle;
- ▲ dzieci do lat 12, które zostały deportowane z rodzicami na roboty przymusowe do III Rzeszy w granicach z 1937 r. i na tereny okupowane lub urodziły się podczas robót przymusowych;
- ▲ dzieci do lat 16 przebywające w obozach przejściowych (tylko w przypadku osób, które otrzymają świadczenia wypłacane przez Fundację „Polsko-Niemieckie Pojednanie”).

Dodatkowe świadczenia będą mogły otrzymać matki, których dzieci zginęły w Kinderheimach oraz ofiary eksperymentów pseudomedycznych.

Ustawa przewiduje również świadczenia dla osób, które doznały szkód majątkowych na terenie Rzeszy Niemieckiej i na terenach okupowanych przy udziale niemieckich przedsiębiorstw oraz szkód ubezpieczeniowych.

Osoby pochodzenia żydowskiego uprawnione do uzyskania świadczeń z tytułu wykonywania pracy niewolniczej i przymusowej i zamieszkałe obecnie na wnioski powinny kierować do organizacji



Zdjęcie archiwalne

Conference on Jewish Material Claims Against Germany (Adres: Sophienstrasse 26, D-60487 Frankfurt am Main; tel: +4969-97 07 08-0, Fax: +49-69-97 07 08-11). Pozostałe osoby zamieszkałe obecnie na Węgrzech kierują swe wnioski do Międzynarodowej Organizacji do spraw Migracji (IOM) w Genewie (adres: International Organization for Migration (OIM) German Forced Labour Compensation Programme 17, Route des Morillons, C.P. 71; CH-121 Geneve 19, Switzerland, tel: +41 22 717 9235; Fax: +41 22 798 6150)

**Termin składania wniosków upływa 11 sierpnia 2001 r.**

W przypadku, gdy osoba uprawniona do uzyskania świadczenia zmarła w dniu 16 lutego 1999 r. lub po tej dacie, prawo do uzyskania świadczenia nabywa w równych częściach żyjący współmałżonek oraz żyjące dzieci. Jeżeli od żadnej z tych osób nie wpłynęły wnioski, do ubiegania się o świadczenie uprawnione są wnuki osoby poszkodowanej lub jeśli one nie żyją – rodzeństwo. W ostatniej kolejności do ubiegania się o świadczenia uprawnieni są spadkobiercy wymienieni w testamencie. We wszystkich przypadkach następcą prawnym wniosek składa indywidualnie.

## II.

Świadczenia ze środków austriackiego Funduszu „Pojednania” dla osób, które pracowały przymusowo i ofiar pracy niewolniczej wykonywanej w więzieniach na terenie dzisiejszej Republiki Austrii. Uprawnieni do świadczeń są:

- ▲ więźniowie więzień;
- ▲ robotnicy deportowani na teren dzisiejszej Republiki Austrii i pracujący w przemyśle, rzemiośle, budownictwie, energetyce, instytucjach komunalnych, na kolei oraz na poczcie, a także w rolnictwie, leśnictwie i gospodarstwach domowych;
- ▲ dzieci do lat 12 wywiezione z rodzicami deportowanymi do pracy przymusowej na teren dzisiejszej Republiki Austrii lub urodzone podczas robót przymusowych;
- ▲ kobiety, które podczas pracy przymusowej na terenie dzisiejszej Austrii

urodziły dzieci w domach położniczych dla robotnic ze Wschodu lub zostały tam zmuszone do przerwania ciąży.

Ofiary pracy niewolniczej wykonywanej w obozach koncentracyjnych na terenie dzisiejszej Austrii otrzymują wypłaty z niemieckiej Fundacji (Pamięć, Odpowiedzialność i Przyszłość; patrz pkt. I)

Zgodnie z zapisami Ustawy austriackiej osoby uprawnione do uzyskania świadczeń a zamieszkałe obecnie na Węgrzech powinny kierować swoje wnioski bezpośrednio do siedziby Funduszu w Wiedniu (adres: Bundeskanzleramt, Ballhausplatz 1, A-1014 Wien; tel: +43 53 115 21 61; fax: +43 53 505 98)

**Termin składania wniosków upływa w dniu 26 listopada 2002 r.**

Świadczenia przeznaczone są dla żyjących ofiar tych represji. Wyjątek stanowią spadkobiercy poszkodowanych zmarłych 15 lutego 2000 roku lub po tej dacie. Jeśli uprawniony do świadczenia zmarł po ww. dacie świadczenia przechodzą na spadkobierców zgodnie z danym prawem narodowym.

O dalsze szczegółowe informacje prosimy się zwracać do Wydziału Konsularnego Ambasady RP w Budapeszcie.

## Tajne akta do wglądu

■ Jak poinformował GP Konsul Jarosław Adamski, mocą ustawy o powołaniu Instytutu Pamięci Narodowej z 18.12.1998 roku również Polacy zamieszkujący na Węgrzech mają prawo wglądu w tajne, osobiste akta. Zainteresowani muszą wystąpić z wnioskiem, którego druki posiada Wydział Konsularny Ambasady i przekazuje je osobiście lub pocztą (można je też z internetu: [www.ipn.gov.pl](http://www.ipn.gov.pl)). Wymagane jest złożenie podpisu na wniosku w obecności pracownika Konsulatu. Wniosek jest przesyłany przez Wydział Konsularny do Instytutu Pamięci Narodowej – IPN. Ten, po zapoznaniu się z wnioskiem, nawiązuje bezpośredni już kontakt z zainteresowanym i uzgadnia termin udostępnienia akt. Wgląd w akta ma miejsce w Polsce. Zainteresowany musi się więc liczyć z potrzebą udania się do kraju.

O wszystkie szczegółowe informacje zainteresowani powinni występować do Wydziału Konsularnego Ambasady RP w Budapeszcie.

## A VEZETŐSÉG ARCKÉPCSARNOKA

### ■ KÁRPÁTI IMRE, alelnök:

– Több mint harminc éve vagyok tagja a Bemnek. A vezetőségbe a múlt választási ciklusban kerültem be először: Nagy Alicja kooptált 1999-ben, az alelnöki tisztséggel bízván meg. Nagy megtiszteltetésként értékeltem ezt, mert lehetővé vált számomra, hogy megvalósíthassam magam a társadalmi munkában. Azelőtt, az 1998. évi választásokig, a XI. kerületi lengyel önkormányzat elnöke voltam. Hivatali időm alatt kapcsolatot építettem ki Ustron városával és a helyi Czantoria Esztrádegütessel. A csoportot a Bemben is bemutattam, s közöttük máig is tartó együttműködés alakult ki. Az elnökasszonynak nagyrallató elképzelései vannak, magas színvonalú rendezvényeket, gazdag műsorválasztékot tervez. Gyakoriak a zenei programok, s ezek különösen közel állnak hozzám. Talán a Bem nem minden tagja tudja, hogy a nyolcvanas években, amikor sok lengyel dolgozott Magyarországon, volt egy saját zenekarunk, amelyben én gitáron játszottam. A lengyelek hazautazása után együttesünk felbomlott, de kulturális életünk azóta is virágzik. Ezt pedig a legfontosabbnak tekintem, ezért is jelentkeztem újra munkára az egyesületben.

### ■ WANDA MÉSZÁROS, titkár:

– 1972 december 4-én érkeztem Magyarországra. Két hónap múlva már megtaláltam az utat a Bem Egyesülethez, s a könyvtárosa lettem. Most újra ellátom ezt a feladatot. A következő választáson férjemmel együtt bekerültem a vezetőségbe. Bár a nyelvtanulás nagyon lekötött, szívesen jártam az egyesületbe. Két gyermekem megszületése után azonban, s mivel közben el is helyezkedtem, egyáltalán nem maradt időm a Bemre. Igaz, egy ideig még tanítottam lengyelt és találkozókat szerveztem a legkisebbekkel, de fokról fokra vissza kellett vonulnom. De a jelesebb rendezvényekre igyekeztem elmenni. Olyan lengyel kikötő volt számomra az egyesület, ahol – különösen az utóbbi években – sok lengyel kiválóságot ismerhettem meg. Mődfellett örülök, hogy mint nyugdíjasnak több szabad időm van, s így újra részt vehetek az egyesület munkájában, amelyet a lengyelség igazi támaszának tekintek.

### ■ JADWIGA ÁBRUSÁN,

#### a kulturális bizottság vezetője:

– 1980-ban kezdtem el a Bembe járni. A vezetőségbe először Władysław Wisniewski elnöksége alatt választottak be, ugyancsak a kulturális ügyeket bízva rám. Az 1994. évi választások óta folyamatosan tényke-

dem a vezetőségben. Az előző, az 1997-től 2000-ig tartó választási ciklusban a gyermek- és ifjúsági ügyekkel foglalkoztam, Bogdańska-Szadai Boženával együtt, most viszont újra a kulturális ügyeket viszem. Tagja lévén az V. kerületi lengyel önkormányzat kulturális bizottságának is, közös rendezvényeket szorgalmazok a Bemmel. Így együtt emlékeztünk meg Słowacki, Petőfi és Chopin halálának 150. évfordulójáról, igen fiatal előadók, krakkói és budapesti diákok felléptével, de említhetem a Czantoria tavalyi szereplését is. Idén is tervezünk közös programokat. A Kisebbségi Kulturális Napokra meghívunk egy népi-együttest, amely a Bemben is bemutatkozik majd. Néhány rendezvényt a Seniorok Klubjának is szerveztem, mivel januárig a Fővárosi Lengyel Kisebbségi Önkormányzat szociális bizottságának a vezetője voltam. Úgy vélem, hogy együttműködésünket folytathatjuk, a Bem javára.

### ■ ZOFIA GACSÁLYI,

#### a gyermek- és ifjúságügyi bizottság vezetője:

– Több mint harminc éve lakom Magyarországon. A Bemről a Lengyelországiért és a lengyelekért rajongó Kornelli Lászlótól szereztem tudomást, aki minden rendezvényről értesített. Örömmel el is jártam az egyesületbe, de nem sokáig, mert 1971-ben leánygyermeket szültem, s utána még kétőt. Amint felcseperedtek egy kicsit, velük együtt újra megjelentem a rendezvényeken. Az egyesület segítségével lengyelországi nyári táborozásokon vehettek részt, s egyikük még pályázatot is nyert („Ismerem őseim hazáját”). Azóta mindhárman felnőttek, egyetemet végeztek Lengyelországban. Nyugdíjas lévén több a szabad időm, ezért is nem ellenkeztem, amikor jelöltek s beválasztottak a vezetőségbe. Örülök, hogy a gyerekeket és a fiatalokat bízták rám. Talán sikerül megvalósítanom egy régi, ifjúkori tervemet is: megismertetni fiataljainkat lengyel kiválóságokkal, elsősorban olyanokkal, akik kapcsolatban álltak a magyarokkal. Elsőként Lokietek Erzsébetet szeretném bemutatni.

### ■ GABRIELLA HAJDU, pénztáros:

– Azok közé tartozom, akik lerakták egyesületünk alapjait, és nyugodtan állíthatom, hogy az egyik legrégebbi tag vagyok. 1960-ban, amikor beköltöztünk székházunkba, kezdtem el férjemmel az egyesületi munkát, vezettük például a könyvtárat. Tíz éven át társadalmi megbízatásként intéztem pénzügyeinket. Innen indultak gyermekeim lengyelországi nyári táborozásokra, s itt táncoltak a Kőszeghy Janina vezette táncegyüttesben. Később nyomós családi okokból sokáig nem dolgozhattam az egyesületben. 1994-ben tértem vissza, s

most beválasztottak a vezetőségbe. A pénztárosi teendők mellett részt veszek a rendezvények szervezésében. Tagja vagyok az V. kerületi lengyel önkormányzatnak is, amely a Bemmel való együttműködés gondolatával jött létre. Együtt kétségtelenül többet tehetünk.

### ■ APOLONIA RYBICKA-TOLDI:

– Tíz éve dolgozom az egyesületben, a könyvelést vezetem. Első ízben választottak be a vezetőségbe. Úgy vélem, hogy a vezetőség frissen megválasztott tagjai nem pusztán statisztálni fognak, ahogy ez korábban gyakran megesett, hanem szívvel-lélekkel végzik majd teendőiket. Mindannyiunknak fontos, vagy legalábbis annak kellene lennie ugyanis, hogy a jelenlegi bizonyult helyzetben, amikor a lengyel önkormányzatok sokszor csak nevükben azok, egyesületünk, amely évtizedeken át egyedüli szervezatként ápolta nyelvünket és hagyományainkat, őrizte meg kultúránkat és szokásainkat, ne csupán vegetáljon, hanem méltóképpen teljesítse az alapításakor meghatározott feladatokat. Minden terv és ötlet megvalósításához vállalkozó kedvű emberek kellene. Ilyenekkel óhajtok együtt dolgozni, amennyiben egészségem is megengedi. Nekem magamnak is vannak terveim. Szeretném létrehozni meglévő dokumentaiból az egyesület irattárát, s vezetni egy videotékát és kazettaközlőszót. Álmaim közé tartozik még, hogy csütörtök délutánonként videóklubot vezessek, s retro stílusú lengyel zeneszámokkal ismertessek meg az érdeklődőket. Tudom, hogy tagjaink zömének van otthon videója, de társaságban alighanem kellemesebb a videózás.

### ■ ALDONA HÉJJ:

– 1968 óta vagyok az egyesület tagja. A vezetőségbe először Piotr Jabłoński elnöksége idején választottak be, a gyermekekkel kapcsolatos ügyekkel bíztak meg. Két ízben voltam alelnök, 1990-től 1994-ig pedig elnök. Elnökségem alatt jöttek létre vidéki tagozataink, vasárnapi iskoláink, alakult meg cserkészcsapatunk és folklór együttesünk, a Dwa Bratanki. 1993-ban, az egyesület fennállásának 35. évfordulója alkalmából megrendeztük a Magyarországi Lengyelek Első Találkozóját. 1998 novemberében óta a XIII. kerületi LKÖ elnöke vagyok. Alapjában véve azért alapítottuk meg ezt az önkormányzatot, hogy hathatósan támogathassuk egyesületünket. Már 1998-ban a Bemmel és az V. kerületi lengyel önkormányzattal együtt rendeztük meg hagyományos karácsonyi ünnepségünket. Húsvéti ünnepséget is szerveztünk, gyermekeknek és felnőtteknek egyaránt. Idén szeretnénk vele kilépni az egye-

sület falai közül, mert már egyszerően nem férünk el. Most, hogy újra a vezetőség tagja lettem, sok mindenhez még közelebb kerültem, így bizonyára jóval többet tehetek egyesületünkért, amely mint a leg-  
régebbi és a legnagyobb magyarországi lengyel társadalmi szervezet, fennállásának negyvenhárom éve alatt nem egy kellemes és kellemetlen pillanatot ért meg, de mindig felülkerekedett a nehézségeken.

#### ■ HANNA ZSIGMOND:

- Nagy megtiszteltetés számomra, hogy beválasztottak a vezetőségbe, annál is inkább, mert hét éve telepedtem le Magyarországon, Pesten pedig csak két éve lakom. Azelőtt hosszú ideig Bécsben éltünk. Szerencsére, lányaim már felnőttek, dolgozni sem dolgozom már, így jóval gyakrabban eljárhatok az egyesület rendezvényeire. Hamar meggyőződtem róla, hogy voltaképpen alig néhány ember fáradhatatlan munkájának köszönhetően maradt fenn a Bem. Őszintén szólva, fájdalmasan érint, hogy sokan csak a rendezvényekre jönnek el, megszervezésükben nem segítenek, a kritikára viszont mindig találnak ürügyet. Egyesületi életünk nem merülhet ki pusztán a Seniorok Klubjának keddi összejöveteleiben. Mindenekelőtt különféle kulturális rendezvényekre, a gyermeinkkel és fiataljainkkal való foglalkozásra, a nemzeti ünnepeinkről való megemlékezésekre kell összpontosítanunk. Vezetőségi tagságomat kihívásként fogom fel, hogy a magam bőrén tapasztaljam meg a kritikát, a kritika mellett végzett munkát.

#### ■ ALICJA NAGY, elnök:

- 1976 óta vagyok az egyesület tagja, Wanda Mészáros mutatott be. Kezdetben az érdekesebb rendezvényeket látogattam, időről időre írva is róluk a lengyelországi sajtóban és a *Węgierski Tydzień* című, Magyarországon kiadott hetilapban. 1978-tól lengyel nyelvrákat adtam, nagy örömmel. 1979-ben Lengyelországba utaztam férjemmel, aki diplomáciai szolgálatot teljesített ott. Hazatérésünk után szinte nyomban elkezdtem járni a Bembe. Amikor pedig 1990-ben beválasztottak a vezetőségbe, a gyermek- és ifjúsági ügyeket vittem. Ekkor alakítottuk ki a vasárnapi iskolák hálózatát, s hívtuk életre cserkészcsapatunkat. 1997-ben a tagság, első ízben, engem bízott meg az egyesület irányításával, s bizonyára nagyra értékelték a munkámat, ha a múlt év végén újraválasztottak. Ami idej programjainkat illeti, először is Maciej Pabich, a kitűnő zeneszerző és felesége szeptemberi, a Paderewski Év jegyében adandó hangversenyére hívom fel a figyelmet. Még előtte, márciusban Trojan Tünde lengyel költők verseivel lép elének, s

vendégünk lesz Hars Gábor, volt lengyelországi nagykövet, akinek nemrég könyve jelent meg. Áprilisban kiállítását nyitunk Marian Trojan, az ismert képzőművész és egyesületünk tagja hetvenedik születésnapja tiszteletére. Nagyhét keddjén az angyalföldi lengyel önkormányzattal együtt húsvéti ünnepséget rendezünk, gyermekeinknek és a felnőtteknek. Májusban terveink szerint meghívjuk a Varsói Zene-művészeti Társaság színházi együttesét, amely a *Fryderyk szerelmei* című darabot adja elő. Decemberben, mint az utóbbi két évben, a Fővárosi Lengyel Kisebbségi Önkormányzattal és a fővárosi kerületi lengyel önkormányzatokkal közösen tartjuk meg hagyományos karácsonyi összejövetelünket. Ismét megrendezzük szilveszteri és farsangi bálunkat.

Fontos számunkra a gyerekekkel és fiatalokkal való foglalkozás is, hiszen tőlük függ egyesületünk jövője. Zofia Gacsályi kezdeményezésére híres lengyelekről fogunk havonta előadásokat tartani a fiataloknak.

a 7. oldalon

## A KIVÁLTSÁG MA MÁR GONDOT OKOZ

■ ...Andrzej Chodkiewicz a lengyelországi nemzetiségi politikáról és a *Wspólnota Polska* ebben vállalt szerepéről tájékoztatott bennünket. Kitért a kazahsztáni lengyelek nagy erőfeszítéseket igénylő hazatelepítésére is. Ez ma az első számú feladatuk, de nem feledkeznek meg a másutt, így Magyarországon élő lengyelekről sem. Bár kis létszámú nemzetiség vagyunk, élénk figyelemmel kísérik helyzetünket az új feltevételek között. Csak egyetérthetünk azzal a fejtegetésével, hogy: „A kiváltságos körülmények ma már gondot okoznak. Ez az alapján véve helyes, de a mindennapi gyakorlatban ki nem próbált politikai elgondolás kezd a visszájára fordulni. A hivatalos nemzetiségi aktivisták tevékenysége, eredményességével össze nem mérhető kiadásokkal jár. A kis nemzetiségi közösségek számára költségesek és feleslegesek ezek a struktúrák. Ilyen keretek között a kulturális életet inkább társasági szinten kellene szervezni”.

...Az ő véleménye szerint is az Országos Lengyel Kisebbségi Önkormányzat felfüggesztése félmegoldás, mert így a testület anyagi eszközök nélkül marad, s a neki szánt pénzt más nemzetiségeknek juttatják. (Személy szerint egyetértenék ezzel, ha a szóban forgó anyagi eszközöket a javunkra végzett érdemi tevékenységre hasz-

nálták volna fel, de a bökkenő éppen az, hogy ezt a pénzt az OLKÖ, különösen Bubenkó elnöksége idején, csak csekély mértékben fordította erre a célra. A hivatalos statisztika kimutathatja azt, hogy a lengyel kisebbségnek az OLKÖ-n keresztül átutaltak, mondjuk, 30 millió forintot, de ebből nem világlik ki, hogy az összegnek talán csak harminc százalékát fordították érdemi tevékenységre. Erről csak „alul” s a lényegében minden állami és társadalmi ellenőrzés alól kivont OLKÖ köreiben tudnak!).

„Lehetne mindezen változtatni?” – szögezte magának a kérdést Chodkiewicz, s választ is rá: „A vitából az tűnik ki, hogy nemigen lehet változtatni. Ezidáig nem ösztönöztek erre a társadalmi szervezetek állásfoglalásai. Amit tehetnek, az az, hogy nyomást gyakorolnak a törvényhozókra, országgyűlési képviselőkhez és az illetékes parlamenti bizottságokhoz fordulnak, rámutatva a törvény egynemely rendelkezésének abszurditására. De törekedhetnek arra is, hogy bizonyos alapkövetelményeket állítsanak az önkormányzati képviselőjelöltek elé, hogy ne látszattevékenységet folytató önkormányzatok jöjjenek létre. Mindezt a sajtóban is szorgalmazhatnák. Szükségesnek tartom még a kapcsolatok szorosabbra fűzését szervezeteik között. Két ilyen szervezet létezik: a Bem és a Szent Adalbert, tagozataikkal egyetemben, s vannak bizalomra méltó tagjai a fővárosi kerületi és a vidéki önkormányzatoknak is. Ha nem találkoznak időről időre, nem ismerhetik meg egymást. Pedig ígéretes, nem lebecsülendő perspektíva elé néznek: hamarosan megkezdődik a lengyel tulajdont képező Lengyel Ház átépítése. Ennek formálisan az egész lengyel közösség otthonává kell válnia. E cél eléréséért nem csupán egy, hanem minden magyarországi lengyel szervezetnek fáradoznia kell. A magyarországi lengyelek jövőjét a jelenlegi önkormányzati rendszerben látom.

Elengedhetetlen a különböző szintű önkormányzatok működési szabályzatainak összehangolása, hogy sikeres lehessen az egymás közötti és a társadalmi szervezetekkel való együttműködésük. Már most számba kell vennünk azokat, akiket majd meg akarunk választani. Ugyanilyen fontos, hogy nyíltan beszéljünk a közösségünket foglalkoztató kérdésekről, véleményt alakítsunk ki az emberekről, s ne engedjük érvényesülni azokat, akik ronthatnak helyzetünkön. Mindezzel hozzájárulhatunk a Bem, a Szent Adalbert és a Lengyel Ház sajtósági lengyel klubja tagsági bázisának erősítéséhez”.

Nem nehéz azonosulnunk Chodkiewicz nézeteivel. Az emberek többsége, termé-



szeténél fogva, derülato. Bizunk benne tehát, hogy az új vezetőség jó úton indul el s Chodkiewiczhez hasonlóan gondolkodik Konrad Sutarski elnök is, aki nemcsak kritikusan ítéli meg elődje „dúlását”, hanem leszúri ezt megelőző saját elnöksége tanulságait, s arra törekszik, hogy az OLKÖ az egész lengyel közösség hasznára legyen. Vagyis a törvény szellemének megfelelően gondoskodik majd valamennyi szervezetről, támogatja azokat, s összefog minden javunkat, közös érdekeinket szolgáló lépést és kezdeményezést. Ha nem lesz képes erre, további két évet kell várnunk az igazi változásokra.

a 18-19. oldalon

## A TÖRVÉNY HIÁNYOSSÁGAI

■ A kisebbségi önkormányzatokkal nem foglalkoznak túlságosan sokat a magyar napilapok. Azonban tavaly, a Népszabadság december 8-i számában találtam egy terjedelmesebb írást a kisebbségi önkormányzatokról, Rátkai Árpádnak, a szegedi Dél-Alföld munkatárásának a tollából. *Jogi műtyűr és etnóbiznusz, ez volt a címe, s a törvény néhány hiányosságára hívta fel a figyelmet, bizonyos változtatásokat is sugallva. A cikk arra sarkallt, hogy elöprengjek a témán, s a lengyel önkormányzatokra vonatkoztassam a szerző észrevételeit. Számos megállapítását érvényesnek tartom ránc nézve, ám több ponton eltér a véleményünk. Reflexióimat most szeretném megosztani olvasóinkkal, hogy közös gondolkodásra, netán vitára ösztönözzek. Közösségünknek a törvény módosításában részt vevő képviselői talán a mi javaslatainkat is előterjesztenék a jogalkotókkal folytatott megbeszéléseken, s így viszontláthatnák azokat a módosított törvény szövegében.*

Rátkai felveti a kérdést, hogy vajon a törvényi előírásoknak megfelelően alakultak-e meg a helyi kisebbségi önkormányzatok. Egy olyan vizsgálatra utalva, amelyet öt nagyváros és két budapesti kerület 46 – cbből hat lengyel – önkormányzatánál folytattak le, arra a következtetésre jut, hogy „törvényességük kérdéses, működésük felesleges, vagy egyenesen ellentétes a kisebbségek érdekeivel, s rombolja a demokráciát”. Ezt a súlyos megállapítását a következőkkel indokolja: „A kisebbségi önkormányzati választásokat megelőző jelölések háttérében rendszerint egy kisebbségi egyesület vagy a helyi kisebbségi aktivisták informális csoportja állt. Ők előre eldöntötték, ki legyen az öt kisebbségi képviselő, és csak őket jelölték. Ötből ötöt lehetett választani. Így aztán nem volt sem-

miféle versengés, nem volt jelentősége annak, hogy ki hány szavazatot kapott... Az esetek többségében az előre kijelölt öt személy nyerte meg a választásokat, amelyek tehát teljesen feleslegesek voltak. Nélkülük is azok lennének a kisebbségi vezetők, akiket a helyi civil szervezet erre méltónak és alkalmasnak tart”.

Rátkai azt sem tekinti helyesnek, hogy a jelöltek a helyi kisebbségi társadalmi szervezetek aktivistái közül kerülnek ki. Helytálló következtetések ezek, de túlságosan általános érvényűek, s nem nemzetiségek szerinti vizsgálatokon alapulnak. A nagy nemzetiségeket illetően egyetérthetünk velük, de ha olyan kis nemzetiségekről van szó, mint amilyen a lengyel is, már korántsem. Számos településen, ahol kisebbségi önkormányzat alakult, nem számottevő a lengyel kisebbség, viszont tagadhatatlan a közösségi tenniakarás. Ha csupán öt emberről mondható el ez, akkor sem látok semmi kivetnivalót az önkormányzat létrejöttében. Ettől még nem szenved csorbát a demokrácia. Az én hiányérzetem inkább abból fakad, hogy a törvény nem határolja körül egyértelműen a jelölés feltételeit. Ha pedig a jogalkotó ilyen-olyan okokból kitért ez elől, az etnóbiznusz elleni legjobb védekezés a legalacsonyabb önkormányzati szinten az ajánlás, de minden jelöltre kiterjesztve, s a választási bizottság által ellenőrizve. Annak, hogy minden jelöltet a helyi kisebbségi társadalmi szervezetek ajánlának, az az előnye, hogy nem kerülhet be bárki, úgymond az utcáról, az önkormányzatokba. Úgy tudom, az első választáson voltak ilyen jelölések, de hogy a legutóbbin is lettek volna, erről nem hallottam. Meglehet, valaki a saját nevében tett ajánlást, de olyan esettel, hogy ezt a társadalmi szervezet grémiuma a magáévá tette volna, nem találkoztam. Közösségünk ezzel gyarázhatja a borsodi klikk feltűnését a színen, amely – megszimatoolván az etnóbiznusz lehetőségét – hirtelen felocsúdott két évszázados letargiájából, s a legrégibb „gyökerekkel” dicsekszik.

Ugyancsak nem értek egyet azzal, legalábbis a mi önkormányzataink tekintetében, hogy helytelen a társadalmi szervezetek aktivistáinak a bevonása az önkormányzatokba. A mi tapasztalataink szerint az aktivisták hídaltoknak az önkormányzatok és a társadalmi szervezetek között. Jó példa erre néhány kerületi önkormányzat együttműködése a *Bem és a Szent Adalbert Egyesülettel*. Ugyanez vonatkoztatható a Fővárosi Lengyel Kisebbségi Önkormányzatra is.

Teljesen osztoom ellenben a cikkírónak azt a megállapítását, amely szerint kiáltó szabálytalanság, hogy „... a kisebbségi ön-

kormányzatok lényegében beszámolási kötelezettség és a demokratikus ellenőrzés lehetősége nélkül tevékenykednek.”

Nem számolnak be az állami támogatás felhasználásáról, általában véve nem számolnak el senkivel, nem vonhatja őket felelősségre senki... Az Állami Számvevőszék és más hivatalok feladata csupán a pénzfelhasználás törvényességének és a számviteli szabályok megtartásának ellenőrzése. Innen az etnóbiznusz. Ahol nincs etnóbiznusz, ahol érdemi munka folyik a kisebbségi kultúrák fenntartásáért, ott hamar kiderül, hogy az ehhez szükséges pénznek csak a töredéke áll a rendelkezésükre”. Hozzáfűzöm: az állami és a társadalmi ellenőrzésnek minden szintű önkormányzatra ki kell terjednie.

„Megérett a helyzet – összegzi mondanóját Rátkai Árpád – a magyar kisebbségi modell módosítására, egyszerűsítésére. A helyi kisebbségi önkormányzatoknak szánt feladatok ellátásához nincs szükség közjogi értelemben vett önkormányzatokra, hiszen a civil szervezetek az összes eddigi kisebbségi önkormányzati jogot gyakorolhatnak egyszerűbben, demokratikusabban és hatékonyabban. Az állami támogatást is másképp használnák fel: a tagság folyamatos ellenőrzése mellett, beszámolási és elszámolási kötelezettséggel. Öt ember etnóbiznuszát felválthatná a demokratikusan választott, visszahívható, a tagság döntéseit végrehajtó vezetőség.

Az országos kisebbségi önkormányzatok ettől még megmaradhatnának, sőt jelentősen meg is erősödnének, ha azokat az egyesületek, tehát a törvényi előírásoknak megfelelő helyi kisebbségi szervezetek küldöttei választanák.”

Azonosulni tudok a szerzőnek e zárómondataival is, azzal, hogy maradjanak meg a helyi önkormányzatok, egészséges opciónak tartom az ajánlás megkövetelését a jelöltektől. Ott, ahol a lengyel önkormányzati képviselők helyesen értelmezik tevékenységüket, igazolják az önkormányzatok létjogosultságát. Elég legyen a XI. és a XVI. kerületi önkormányzatra hivatkoznom, amelyek a helyi közösség életének szervezése mellett együttműködnek más lengyel kisebbségi szervezetekkel, igyeksenek jó híret kelteni az óhazának a városrész lakosai körében, kapcsolatban állnak a két illetékes települési önkormányzattal, s mindemellett még kontaktust építettek ki az ustroni, illetve egy krakkói kerületi önkormányzattal.

Végezhető jó munka tehát e szinten is, csak mindig szem előtt tartandó a legfőbb elv: a lengyel nemzeti közösség szolgálata!

Jerzy Królikowski

# JÓ ÜGY SZOLGÁLATÁBAN

Interjú Grzegorz Łubczykkel,  
a Lengyel Köztársaság nagykövetével

*Głos Polonii:* – Szerkesztőségünk nevében szívből gratulálok a Magyar Köztársasági Érdemrend Középkeresztje a Csillaggal kitüntetéshez, amelyet Mádl Ferenc köztársasági elnök nyújtott át Önnek február 28-án, számos közéleti személyiség jelenlétében. Ez a magas elismerés azt bizonyítja, hogy a magyar állami szervek nagyra értékelték az országaink és népeink közötti viszony javára végzett tevékenységét.

Grzegorz Łubczyk: – Köszönöm a gratulációt. Nagy megtisztelés számomra ez a kitüntetés. Egyszermind örülök, hogy tisztségem átvételekor, 1997 augusztusában magam számára meghatározott feladatokat ilyen nagy meglepedésre sikerült teljesítenem. A jó légkör megteremtése, illetve politikai, gazdasági, kulturális és társadalmi kapcsolataink s együttműködésünk fejlesztése mellett fontosnak tekintettem a lengyel-magyar barátság, korunk kívánalmainak megfelelő újraélesztését és bővítését.

Sok budapesti és vidéki közösségben „A Lengyel, Magyar két jóbarát...” mondás nem kiüresedett jelszó. Jelentősen megnőtt Lengyelország és a lengyelek barátainak száma. Gyakorlatilag csaknem az egész országban találkozhatunk velük.

GP: – Korábbi magyarországi tudósítói munkája mennyiben segítette nagyköveti teendői ellátásában?

G.Ł.: – Több éves szakosodásom a magyar ügyekre hozzájárult ahhoz, hogy Magyarországra érkezve ne kelljen „felfedeznem Amerikát”. A legfontosabb azonban azoknak az embereknek az ismeretése volt, akik közül sokra – hozzám hasonlóan – új feladatok vártak. Orbán Viktor például még mint a FIDESZ vezetőjét ismertem meg, aki Nagy Imre és társai jelképes újratemetésekor 1989 június 16-án a Hősök Terén, Magyarország azonnali elhagyására szólította fel a szovjet csapatokat. Ugyanígy megismertem Csurka Istvánt, a lázadó író, Göncz Árpádot pedig 1991-ben Miskolcon, amikor a városban teret neveztek el Roman Strzałkowskiról, Poznań 56 tizenéves hősről. A politikai aréna számos szereplőjének ismeretése kedvezően befolyásolta nagyköveti kapcsolataim kialakítását, diplomáciai munkámat.



Mádl Ferenc elnökkel

GP: – Jelentős évfordulók estek hivatali idejére, valamint néhány olyan, tőlünk független, de kölcsönös magatartásunkra kiható események, mint például a pusztító árvizek országainkban.

G.Ł.: – Csakugyan, akkor lettem nagykövet, amikor a hazai árvízkatasztrófa után 1997-ben az itteni önkormányzatok két-három hetes üdülésre látták vendégül az árvízkárosult gyermekek egymást követő csoportjait. Az állami szerveknél tett első látogatásaimmal, köszönetnyilvánításaimmal kezdtem el hivatali tevékenységemet. Emlékeztetek rá, hogy mintegy hétezer gyermek vagy száz településen üdült. Az önzetlenül vállalt üdültetések után ezerháromszáz köszönő levelet küldtem az önkormányzatoknak, különféle intézményeknek és magánszemélyeknek. Mint utóbb kiderült, igen kedvezően fogadták ezt az igazán szerény gesztusomat. Most viszont, a belügyi, a külügyi, a igazságügyi és a kulturális tárca vezetőjénél, valamint az előző és a jelenlegi köztársasági elnöknel tett búcsúlátogatásaim során én fogadtam a köszönetnyilvánításokat azért, hogy személyesen szorgalmaztam a lengyel segítséget a magyar árvízkárosult gyermekeknek.

GP: – És az évfordulók? Nem kevés volt belőlük.

G.Ł.: – Legfontosabb a lengyel menekültek Magyarországra érkezésének 60. évfordulója volt. Az ünnepi rendezvényeken – Balatonbogláron, Budapesten, Vámosmikolán, Makón és tíz másik településen – a nagykövetség által veretett hálaéremmel tüntettünk ki százharminc magyart, aki gondját viselte a polgári és katonai menekülteknek, illetve ápolta emléküket. Személyes elégtétellel töltött el, hogy a feledés homályából hívtuk elő Baló Zoltán ezredest, akit a katonai menekültekkel kapcsolatos nagy érdemei elismerésül – javaslatomra – Aleksander Kwaśniewski köztársasági elnök a Lengyel Köztársasági Érdemrend Tisztikeresztjével tüntetett ki posztumusz, majd fehér-piros virágokat helyezett el a sírján. Fontos szerepe volt annak a harminchat magyar város polgármestereinek részvételével nagykövetségünkön rendezett találkozóknak is, amelyen elnökünk, Göncz Árpád államfő jelenlétében, köszönetet mondott minden olyan magyarnak, aki segítséget nyújtott a háború lengyel áldozatainak. E megemlékezések záróakkordja a *Menekült – rapszódia* című memoárkötet volt. Kiadásához remek partnerekre találtam Mezei Katalin, a Széphalom-Könyvműhely vezetője, Szenyán Erzsébet, a kitünő műfordító és szerkesztő, nem utolsósorban Kapronczay Károly, a kiváló történész személyében. Örülök, hogy ez a lengyelek és a magyarok számára egyaránt fontos mű megértésre talált a magyar minisztériumoknál – és anyagi támogatásra is.

GP: – Ön az egyetlen nagykövet, aki tagja a Teleki Pál, egykori miniszterelnök tragikus halálának hatvanadik évfordulójára megalakult emlékbizottságnak.

G.Ł.: – E kiváló személyiségnek ugyanúgy hálásak lehetnek a lengyelek, mint idősebb Antall Józsefnek, Baló Zoltán ezredesnek

Hem József emlékmű koszorúzása



vagy Varga Béla plébánosnak. Tudván arról, amit Teleki Pál ott a lengyelekért, tevékenyen részt vettem az emlékbizottság munkájában, amelynek tagja a jelenlegi és a volt köztársasági elnök, a miniszterelnök és számos kimagasló értelmiségi. Indítványoztam a lengyel állami szerveknek, hogy részesítsék magas posztumusz kitüntetésben Teleki Pált. Ugyanakkor üzletembereinket arra ösztönöztem, hogy gyűjtsenek Teleki Pál szobrára, amelynek alapkövét áprilisban rakják le.

GP: – Lengyelország és a magyarországi lengyelség számára fontos évforduló is több volt.

G.L.: – Csupán 2000-ben jó néhány évfordulóról emlékeztünk meg. A feledhetetlen Varga Béla plébános halálának ötödik évfordulóján szentmise volt a kőbányai Lengyel Templomban, Balatonboglár, Baltonlelle és Pányod küldöttségeket részvételével, amelyet, templomunk történetében először, pápai nuncius Josef Rauber püspök celebrált. A másik évfordulóról, Bem József tábornok halálának százötvenedik évfordulójáról való megemlékezésben kitűnő partnerre találtam Fodor Lajosban, a Magyar Honvédség vezérkari főnökében.

Talán nem mindenki tudja, hogy az árvízkárosult gyerekeknek nyújtott segítség – s minden más itt említett és nem említett cselekedet – jó alapokat teremtett a lengyel-magyar barátság jövőjéhez, amelyet Varga Béla az örökmemória sába ít nem hunyó lángjához hasonlított. Ugyancsak jól szolgálták „a lengyel magyar ügyet” a feleségem által három éven át szervezett gyermek-rajzpályázatok. Üzletembereink támogatásával és a magyarországi lengyel művészeknek köszönhetően országos rangra tett szert ez a versenyek. Hálás vagyok feleségemnek, hogy fáradságával jó hírt keltsen Lengyelországnak a legifjabbak körében.

GP: – Figyelme nem csak azokra terjedt ki, akik segítettek a menekültek. Hivatali ideje alatt sok magyar részvétel magas kitüntetésben a lengyel-magyar viszony javára, különféle tereleteken, végteli tevékenységéért.

G.L.: – Örülök, hogy a Lengyel Köztársaság illetékes szervei elfogadták javaslatomat, s a Lengyel Köztársasági Érdemrend Lovag- és Tisztikereszt kitüntetésében részesítettek tizenhét kiváló magyart. És még további kitüntetések is várhatók. Sokaknak adhattam át a Lengyel Kultúraért Érmeket. Amikor csak lehet, ily módon illik köszönetet mondanunk az arra érdemeseknek.

GP: – Milyen gondolatokkal áll fel nagyköveti székéből?

GL: – Mindenekelőtt azzal a gondolattal, hogy érdemes élni és dolgozni a lengyel-magyar barátságért. Ez a több évszázados nemes hagyomány arra int bennünket, hogy most, az Európai Unió kapuja előtt állva se feledkezzünk meg róla.

GP: – Miben és mennyiben segíthetjük egymást az Európai Unió kapuján kopogtatva?

G.L.: – Mindig határozottan elleneztem a felvételre várók rivalizálását, s ellenzem ma is. Most is konzultálunk, véleménycserét folytatunk. Úgy gondolom azonban, hogy nagyobb kölcsönös bizalomnak kellene jellemeznie ezeket, mindkét fél érdekében. Azok közé tartozom, akik úgy vélik, hogy a Tizenötök másként tárgyalnak országcsoportokkal, mint külön-külön, egy-egy országgal. Emellett, már az Európai Unión belül, ugyanannak a régió-családnak a tagjai leszünk. A különféle kísértések ellenére össze kell tartanunk, mert a lengyel a magyarral együtt kétségtelenül többet érhet el.

GP: – Példás viszonyunkat és együttműködésünket szükségtelenül megzavarta a vámvita.

G.L.: – Fájlalom, hogy máig nem rendeztük ezt. Nem jó fényt vet ránk, annál is inkább, mert hiszen lényegében kereskedelmi forgalmunknak rendkívül elenyésző részéről, 20-30 millió dollárról van szó. Mi ez a 2000-ben lebonyolított, 1 milliárd 300 millió dolláros teljes forgalmunkhoz képest? Tárgyaltam erről a kérdéssel Martonyi János külügyminiszterrel, búcsúlátogatásomkor. Egyetértettünk, hogy a lehető leggyorsabban rendeznünk kell a vitát. Az egyeztetések hamarosan újra elkezdődnek. Kívánom a tárgyalófeleknek, hogy találják meg az arany középutat, s inkább gazdasági együttműködésünk további feltételei megteremtésére összpontosítsanak.

GP: – Mind a magyarok, mind a lengyelek mostanság igen keveset tudnak egymásról. Nincsenek kiküldött tudósítóink. Mint újságíró nem sajnálja ezt?

G.L.: – Nagy hiba, hogy nincsenek tudósítóink. Nem kicsinyeltem le ezt a problémát, amikor nagykövet lettem. Egyszer még sikerült is felvetnem a kérdést a két ország miniszterelnökének találkozásán. Mindaddig nincs még eredménye. Igaz, a hírközlő eszközöknek ma más a szerepük, de ez nem elégséges magyarázat a tudósítók hiányára. Bizom benne, hogy visszatérünk bevált gyakorlatunkhoz, s a kölcsönös tájékozódás teljesebb lesz. Végtére is stratégiai partnerek vagyunk.

GP: – Az Ön személyes érdeklődése a magyarországi lengyelség iránt felülmúlta csaknem minden elődje érdeklődését.



Közösségünk igen hálás volt ezért, s megfogható kifejezését is adta ennek, amikor a kőbányai templomban és a Lengyel Házban mint „a mi nagykövetségünkötől” búcsúzott el Öntől.

G.L.: – A nagykövetség és a nagykövet révén a magyarországi lengyelség közelebbi kapcsolatot érezhet az óhazával. Különösen érezhető volt ez a katonai attasé és a konzul részvételével szervezett veterán-találkozókon. E tevékenységemben az a meggyőződés vezetett, hogy amit teszek, azzal a lehető legjobban szolgálom Lengyelországot és a magyarországi lengyelséget. Sok jót cselekedtünk együtt a magyarországi lengyelekkel. Elég, ha csak a Lengyel Ház visszaigénylésére, s a benne vendégül látott árvízkárosult magyar gyerekekre utalok.

GP: – Tudomása volt a magyarországi lengyelség megosztottságáról is, s igyekezett mérsékelni ezt.

G.L.: – A magyarországi lengyelség helyzetét megváltoztatta a kisebbségi törvény. Úgy vélem, hogy – a tapasztalatok alapján – felül kellene vizsgálni ezt a jogszabályt. Többek között érdemes lenne fontolóra venni, hogy azok is jelölthessék magukat a kisebbségi önkormányzatokba, akik hosszú évek óta Magyarországon élnek és dolgoznak, egész életüket itt töltötték, s most itt kapják a nyugdíjukat, de valamilyen okból egy állampolgárságot, például a lengyelt tartották meg. Ezáltal minden bizonnyal sok probléma megoldódna.

Végezetül szeretném megköszönni a Głos Polonii-nak az együttműködést. Kívánom, hogy a lengyel-magyar barátsággal kapcsolatos témák a lehető legnagyobb mértékben töltsék ki lapjuk hasábjait. Ugyancsak köszönetemet fejezem ki mindazoknak, magyar barátainknak és honfitársainknak, akik segítségemre voltak munkámban. Úgy vélem, spontán és megindító búcsúztatásom, amelyen magyarok és lengyelek százai jelentek meg a nagykövetségen hivatali időm utolsó napján, azt tanúsítja, hogy volt értelme diplomáciai küldetésemnek, jó ügyet szolgáltam.

GP: – Köszönjük a beszélgetést, s minden jót kívánunk Önnek és kedves feleségének.

Jerzy Królikowski

# Miss Polonii

■ TV Polonia zorganizowała w ubiegłym roku pierwszą edycję konkursu Miss Polonii przy ogromnym zainteresowaniu Polaków z całego świata. Kto oglądał konkurs na małym ekranie w Noc Sylwestrową ten mógł stwierdzić, że był on emocjonujący, program mu towarzyszący był piękny, nagrody były atrakcyjne, ale brakowało w nim jednego istotnego elementu: nie było w nim przedstawicielki piękności Polonii węgierskiej. Jednak wszystko jest



Agnieszka Zakreta (USA), Miss Polonii 2000. (PAP)

do nadrobienia! TV Polonia już teraz ogłosiła drugą edycję konkursu i – naszym zdaniem – nie powinno w nim zabraknąć najpiękniejszej Polki z Krainy Madziarów. By tak się stać mogło Redakcja Głosu Polonii pragnie podjąć próbę zorganizowania konkursu Miss Polonii Węgierskiej 2001. Dlaczego tylko próbę? Bo konieczne jest jeszcze sprawdzenie szans powodzenia przedsięwzięcia. Z jednej strony trzeba zbadać, czy znajdziemy odpowiednich sponsorów, bez których konkursu nie da się zorganizować. Z drugiej zaś trzeba rozemnać zainteresowanie wśród polonijnych dziewcząt, bo to właśnie od nich zależy, czy przedsięwzięcie ma rację bytu.

Dziewczęta! Jak głosi porzekadło: Do odważnych świat należy! A w świetle naszego zamysłu ... do pięknych. Jeśli uzyskamy od Was wstępny akces udziału w konkursie, dołożymy wszelkich starań by go zorganizować. Oczekujemy zatem od Was wstępnych zgłoszeń z poważnym ich traktowaniem, które prosimy nadsyłać na adres redakcji: *Polskie Stowarzyszenie Kulturalne im. J. Bema, Redakcja Głosu Polonii, 1051 Budapest, Nádor u. 34.* Warunek natury formalnej jest jeden: kandydatka we wrześniu br. musi mieć ukończone 17 lat.

Zapraszamy do udziału, zwłaszcza, że nie macie nic do stracenia, wręcz przeciwnie czeka Was wielka przygoda, a na laureatkę udział w światowym konkursie Miss Polonii, którą przez TV Polonia pozna cały polonijny świat. Nieznana dotąd szerszym kręgom PIĘKNOŚCI nie zwlekaj, przyslij swoje zgłoszenie!

**GŁOS POLONII**

GŁOS POLONII • Pismo Polskiego Stowarzyszenia Kulturalnego im. Józefa Bema na Węgrzech • Dodatek miesięcznika POLONIA WĘGERSKA, finansowany przez Fundację Mniejszości Narodowych i Etnicznych • ROK XV (XXXII), NR 64, marzec 2001 r. • Redaguje Kolegium pod kierunkiem Jerzego Królikowskiego • Red. graficzny: Krzysztof Ducki • Odpowiedzialny wydawca: Alicja Nagy – prezes Stowarzyszenia • Adres: 1051 Budapest, V. Nádor u. 34 II. p. 1 • Tel.: 311-0216, Tel./fax: 312-8204 • ISSN 1219 7998

# INTER(net)POL

[www.lot.com.pl](http://www.lot.com.pl) rozkład lotów

[www.promy.com.pl](http://www.promy.com.pl)

[www.stenaline.com.pl](http://www.stenaline.com.pl)

rozkłady promów

<http://wipos.p.lodz.pl/pex>

[www.pks.lublin.pl](http://www.pks.lublin.pl) rozkłady autobusów

[www.pkp.com.pl](http://www.pkp.com.pl) rozkład kolei

[www.czulosc-i-klamstwa.pl](http://www.czulosc-i-klamstwa.pl)

serial telewizyjny

[www.kot.com](http://www.kot.com)

dla miłośników kotów

[www.ZOO.com](http://www.ZOO.com) i innych zwierzków

[www.atlas.top.pl](http://www.atlas.top.pl) wirtualny leksykon polskich miejscowości

[www.pilot.pl](http://www.pilot.pl) mapa Polski,

ponad 17 tys. miejscowości

## PRZEDSZKOLE

■ Od połowy stycznia z inicjatywy OSMP w każdą sobotę w godz. 9-12 działa w „Bemie” przedszkole, które prowadzą: Anna Lang, Małgorzata Pietrzyk-Banóné i siostra misjonarka Małgorzata. Coraz więcej dzieci bierze udział w zajęciach prowadzonych wyłącznie w języku polskim. Bawią się, tańczą, śpiewają, rysują. Z tygodnia na tydzień jest coraz większe zainteresowanie przedszkolem.

## KONTAKTY

Ogólnokrajowy Samorząd

Mniejszości Polskiej

na Węgrzech

1102 Budapest,

Állomás u. 10.

tel./fax: 261-1798

Stołeczny Samorząd

Mniejszości Polskiej

na Węgrzech

1054 Budapest,

Akadémia u. 1-3.

tel./fax: 302-5116

Polskie Stowarzyszenie

Kulturalne im. J. Bema

na Węgrzech

1051 Budapest, Nádor u. 34.

tel. 311-0216,

tel. fax: 312-8204

Polskie Stowarzyszenie

p.w. św. Wojciecha

na Węgrzech

1103 Budapest, Óbegy u. 11.

tel./fax: 262-6908

Polska Parafia Personalna

na Węgrzech

1103 Budapest, Óbegy u. 11.

tel./fax: 262-5502

Ambasada Polska

1068 Budapest,

Városligeti fasor 16.

tel.: 351-1301

Wydział Konsularny

1068 Budapest,

Városligeti fasor 16.

tel./fax: 351-1725

Wydział Ekonomiczno Handlowy

1143 Budapest, Stefánia út 65.

tel./fax: 251-4677

Instytut Polski na Węgrzech

1065 Budapest,

Nagymező u. 15.

tel. 311-5856, fax: 331-0341

Szkoła Polska im. Sandora

Petőfiego przy Ambasadzie

R.F. 1025 Budapest,

Törökvez u. 15.

tel.: 326-83-06

## rocznice

▼ **30 lat temu** zmarł twórca budapeszteńskiego pomnika gen. Józefa Bema, artysta rzeźbiarz János Istók.

▼ **35 lat temu** zmarł Jan Kiepusa, śpiewak operowy

▼ **60 lat temu** zmarł Ignacy Jan Paderewski, znakomity pianista i pierwszy premier rządu polskiego.

▼ **80 lat temu** zawarta została pierwsza polsko-węgierska umowa handlowa

▼ **80 lat temu** urodził się Krzysztof Kamil Baczyński, poeta pokolenia wojennego.

▼ **100 lat temu** urodził się Prymas Tysiąclecia, kardynał Stefan Wyszyński

▼ **100 lat temu** urodził się Stanisław Wigura, pilot sportowy

▼ **175 lat temu** zmarł Stanisław Staszic, wielki myśliciel i reformator

▼ **200 lat temu** zmarł Ignacy Krasicki, wybitny pisarz polskiego Oświecenia.

W wieku 68 lat zmarła

*Asztalos Lajosné*

z domu *Bożena Jurkow*

długoletnia i ceniona pracownica

Budapeszteńskiej Kliniki

Wewnętrznej. Pochowana została

w Dunabogdány 15 stycznia.

W wieku 70 lat zmarła

*dr. Bodrogi Jenőné*

z domu *Anna Kozłowska*

inżynier górnictwa, od 1998 r.

przewodnicząca SMP w Újpeście.

Urna z prochami umieszczona została na cmentarzu w Újpeście 26 lutego.

\*

*Żegnamy je z bólem, a rodzinom przekazujemy wyrazy głębokiego współczucia.*